



Rafał Orlewski

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 2(210) Zelów, luty 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Joanny Antoniów-Banach,
Renaty Grześkowiak, Oleksandra Gordona,
Zbigniewa Gordzieja, Anny Kisewetter,
Eugeniusza Kurzawy, Pawła Kuszczynskiego,
Christiana Medarda Manteuffela, Rafała
Orlewskiego, Frantška Všeticki

Andrzej Dębkowski – *Historyczna zapaść*

Leszek Żuliński – *Sokrates tańczący*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia
codziennosci*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poeta i jego piosenki*

Kazimierz Ivosse – *Polska, ale jaka?*

Andrzej Bartyński – *W pożółkłych
promieniach słońca*

Dorota Szumilas – *W kierunku harmonii*

Stafan Jurkowski – *Odcienie rzeczywistości*

Stanisław Grabowski – *Pochwała wakacji*

Aneta Kielan-Pietrzyk – *Przyszłość -
kierunek bez drogowskazu*

Anna Andrych – *Nie wszystko złoto,
co się „świeci”*

Jan Matzke – *Okruchy historii*

Mirosław Majewski – *Niedziela*

Ewgen Baran – *Zdrada Euromajdanu*

Daniela Ewa Zajączkowska – *Zatopiona
filiżanka*

Maria Magdalena Pocgaj – *„Byłem...
Ryszard”*

Jurata Bogna Serafińska – *Najnowsza
powieść współczesna*

Wydarzenia

Informacje, Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

14 stycznia zmarł **Tadeusz Stirmer**, poeta. Urodził się w 1951 roku w Poznaniu, tam mieszkał i pracował. Był autorem pięciu książek poetyckich: „Dla nikogo mnie nie ma” – 2002, „Na ścierwisku” – 2007, „Łamana polszczyzna” – 2009, „Bwana Polska” – 2011, „Śpij dobrze, dziecko” – 2011. Publikował w prasie literackiej. Jego wiersze zamieszczano w kilku dziesięciu antologiach, almanachach, wydawnictwach pokonkursowych itd. Należał do poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich.



Tadeusz Stirmer (1951-2014)

13 stycznia zmarł w Wągrowcu **Marek Kośmider**, poeta, członek poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Urodził się w 1944 roku. Absolwent polonistyki na UAM w Poznaniu. Autor wielu tomów poezji. W latach 90. XX wieku współpracował z „Głosem Wągrowieckim”.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce oraz aktywny udział w protestach studenckim w marcu 1968 roku w obronie praw człowieka i swobód obywatelskich.



Marek Kośmider (1944-2014)

80-lecie urodzin obchodzi **Rafał Orlewski**, poeta, prozaik, krytyk literacki, działacz kulturalny, harcerz. Urodził się 2 stycznia 1934 roku w Przybyławie, w powiecie łaskim. Okupację niemiecką spędził w rodzinnej miejscowości i w Przatowie, a w latach 1944-1945 przebywał we Francji. Po wojnie przez 25 lat mieszkał w Kolumnie, natomiast w roku 1971 przeprowadził się do Piotrkowa Trybunalskiego.

Jest laureatem wielu konkursów literackich na wiersze, prozę, fraszki, reportaże, przekłady z języków francuskiego i rosyjskiego oraz Nagrody Głównej w konkursie „Głosu Nauczycielskiego” na wydanie książki (za tom poezji *Miłość*). Publikował swe utwory literackie i publicystyczne w wielu czasopismach krajowych i zagranicznych, także w ponad stu książkach zbiorowych. Jego wiersze były tłumaczone na

kilka języków obcych.

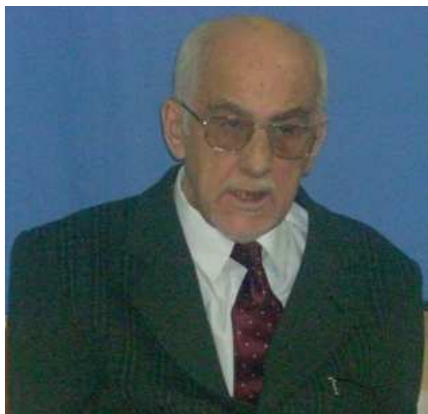
Jest też współtwórcą lub twórcą grup literackich w Łasku, Łodzi i Piotrkowie, m.in. grupy literackiej Grabia 59.

Za swoją pracę społeczną i twórczość literacką otrzymał wiele nagród i odznaczeń, wśród nich znalazły się: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Rzeczypospolitej oraz Złoty Krzyż Zasługi.

Czynną działalność społeczno-organizacyjną przerwały mu przed ponad 20 laty choroba i inwalidztwo, ale był to czas wyjątkowej pracy pisarskiej oraz starań o edycję kolejnych książek. W sumie Rafał Orlewski wydał ich ponad 30.

Motto życiowe Rafała Orlewskiego, harcerza-poety to: „Jeśli się chylić, to po garstkę ziemi, żeby mieć prawo stąpać po niej”.

Więcej o poecie na stronie 11.



Rafał Orlewski

60. urodziny obchodzi **Eugeniusz Kurzawa**, poeta, redaktor książek i wydawnictw, animator kultury, prasoznawca. Absolwent WSP w Zielonej Górze (1980), obecnie dziennikarz „Gazety Lubuskiej”, członek Związku Literatów Polskich (prezes oddziału zielonogórskiego). Autor wielu książek poetyckich i prozatorskich.

Uprawia głównie publicystykę, felietonistykę, wiadomości, pisze eseje, szkice i recenzje literackie. Wraz z żoną Lidią prowadzi pod Zieloną Górą „Ogród sztuk”. W jego ramach odbyły się wystawy plastyczne (m.in. medali Bogdana Chmielewskiego, tkaniny Agaty Buchalik-Drzyzgi, pastel Józefa Burlewicza, grafiki Aleksandry Fichny-Chelkowskiej), fotograficzne (Stanisława Wosia), spotkanie literackie, teatralne (Teatr 3/4 z Zusna), aukcja prac Andrzeja Strumiłły.



Eugeniusz Kurzawa

Konkursy

V Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięsiła” w Skomielnej Czarnej

1. Konkurs organizuje Ochotnicza Straż Pożarna w Skomielnej Czarnej przy wsparciu Urzędu Gminy Tokarnia.
2. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do autorów niezrzeszonych, jak również zrzeszonych w związkach twórczych oraz bez podziału na autorów przed debiutem i po debiucie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 16 lat.
3. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu trzech wierszy w czterech egzemplarzach wydruku komputerowego lub maszynopisu. Rękopisów nie przyjmujemy. Tematyka utworów jest dowolna. Łączna objętość zestawu wierszy o tematyce dowolnej nie może przekraczać 3 stron znormalizowanego maszynopisu (wydruku). Każdy uczestnik konkursu może dołączyć do zestawu obowiązkowego dodatkowo jeszcze po jednym wierszu (w czterech egzemplarzach każdy wiersz) w następujących kategoriach: 1. O nagrodę Wójta Gminy Tokarnia, pt. *Zima w górach*, 2. O nagrodę Prezesa OSP w Skomielnej Czarnej, pt. *Strażak w służbie człowiekowi*. Wiersze w tych kategoriach będą oceniane oddzielnie. Utwory nie mogą być wcześniej nigdzie publikowane ani nagradzane w innych konkursach. Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy w kategorii obowiązkowej oraz wg uznania po jednym wierszu w kategoriach dodatkowych. W sumie można przysłać maksymalnie 3 (obowiązkowo) + 2 (lub 1) wiersze w 4. egzemplarzach każdy z wierszy. Nie można więc przysłać kolejnego zestawu pod innym godłem.
4. Wiersze muszą być podpisane godłem słownym (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą na kartce obowiązkowo następujące dane autora (imię i nazwisko, dokładna data urodzenia (dzień, miesiąc, rok), dokładny adres, telefon, e-mail). Nie wolno na kopercie umieszczać nazwiska i adresu zwrotnego nadawcy.
5. Prace konkursowe należy nadsyłać do 10 czerwca 2014 r. na adres pomysłodawcy konkursu: Lesław Urbanek, 32-437 Skomielna Czarna 240, z dopiskiem: „Konkurs Poetycki”.
6. Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów.
7. Oceny prac konkursowych dokona jury powołane przez organizatora.
8. Wiersze autorów podpisane imieniem i nazwiskiem nie będą podlegały ocenie jury. Wiersze osób poniżej 16 lat nie będą oceniane. Uprasza się o dokładne przeczytanie regulaminu. Prace nie spełniające wszystkich wymogów regulaminu nie będą oceniane.
9. Laureaci konkursu otrzymają okolicznościowe medale-statuetki, a także wraz ze wszystkimi wyróżnionymi – dyplomy i inne drobne upominki. Wskazany jest udział w spotkaniu pokonkursowym wszystkich laureatów i wyróżnionych w konkursie autorów. Tylko w wyjątkowych wypadkach nagrody będą przesłane pocztą.
10. Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym (wydawanym co trzy lata) oraz w innych mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego.
11. Podsumowanie konkursu odbędzie się 20 września 2014 roku. Po ogłoszeniu wyników konkursu, wszyscy laureaci będą proszeni o przesłanie nagrodzonych i wyróżnionych wierszy do organizatora, pocztą elektroniczną. Ułatwi to pracę nad redakcją tomiku pokonkursowego (przewidzianego na 2015 rok).
12. Zgłoszenie zestawów wierszy do udziału w konkursie oznacza akceptację regulaminu.

W przypadku wątpliwości informacje o konkursie można uzyskać pod numerem telefonu komórkowego: 663221329.

Ewgen Baran

Zdrada Euromajdanu

Przegraliśmy, spodziewając się jakichkolwiek politycznych zmian. Widać taki nasz los. Po 22. latach od uzyskania niepodległości, nie powstała jeszcze u nas formacja elity politycznej. Ani też nie ukształtował się system „władza – opozycja”. Żadna gałąź władzy z całych dwu ostatnich dziesięcioleci nie wyszła poza ramy „tymczasowych faworytów”, nie wyszła poza granicę lumpenproletariackiej zasady „zgrabiaj – zgrabione”. Kogo można winić? Siebie. I tylko siebie.

Przegraliśmy. Przegraliśmy Ideę Państwa-Marzeń. Szkoda, bo w całej starej Europie i jeszcze starszej Azji – pozostajemy wiecznymi dziećmi. Wiecznymi romantykami.

Szczególnie neguję tak zwaną opozycję. Jej nigdy nie było. Ale pozostała nadzieja. Dzięki wydarzeniom z 2004 roku wyzbyliśmy się sentymentu do władzy. Zdaje się, że też do opozycji. Mimo to pozwalamy przypadkowym ludziom, obieżyświatom – awanturnikom (poszukiwaczom przygód) manipulować naszą świadomością i naszym poszukiwaniem politycznego wyboru.

Całymi dniami dziwi się rosyjski program telewizyjny, w którym Władimir Sołowjow wypytuje Dmitra Kisielowa czemu Ukraińcy wystąpili przeciw Janukowyczowi i dlaczego tak aktywnie popierają europejski kierunek. Kisielow kręci jak na karuzeli, nie chce zbyt łąć, ale i prawdy nie ma prawa wskazywać, dlatego też kręci jak bąk – niby jest powód, a niby nie ma. Ale oto ocena Kisielowa ukraińskiej opozycji zasługuje na uwagę: Tiahnybok – brązowa dzuma, ukraiński faszysta. Jace-niuk – polityczne nieporozumienie; Kliczko – amerykański projekt (umowa) z drużyną odpadów (w oryginale „śmieciowa drużyna”). Jedynym politykiem, który może scalić poważną opozycję wobec Janukowycza jest Julia Tymoszenko, najgorszy europejski premier w czasach europejskiego kryzysu, „złodziej i awanturnik”, ale najbardziej charyzmatyczny współczesny ukraiński polityk.

To cała najmądrzejsza ocena ukraińskiej opozycji, jaka mnie ostatnio nachodzi, choć nieco wyolbrzymiona co do oceny roli Tiahnyboka i jego politycznej siły, i pomniejszona co do roli Jaceniuka i Kliczki. Ona pokazuje dlaczego naszym prezydentem jest Janukowycz. Ona wyjaśnia dlaczego naszym prezydentem po 2015 roku pozostanie Janukowycz.

Obecne ukraińskie wystąpienia – protesty są niczym innym jak grą pod Janukowycza. Żadnego nowego politycznego nazwiska nie zobaczyliśmy. Jego też nie mogło być. Sami sami zebrali się ze swoimi.

Kogo zobaczyłem na wiecu w sławnym

Iwano-Frankiwsku? Żadnej nowej twarzy. Wystąpili ci sami ludzie, którzy zaprzęśli ukraińską niezależność 1991 roku, zaprzęśli oczekiwania niepodległościowe 1991 roku; ci, którzy zaprzęśli „pomarańczowy” sprzeciw 2004 roku, a ich opozycyjność okazała się korytarzem do państwowego koryta i znalezieniem się w politycznym targu i wokół targu.

Co ja odczuwałem na wiecu? Popularną dziecięcą układankę: „kto nie skacze, ten moskal!” i niby to uosobienie europejskich projektów: „Ukraina to Europa”, co przy szybkim powtarzaniu zlewało się z bardziej zrozumiałym – Ukraina – ta... opa... Słyszałem apele o wyjazd do Kijowa, ale w jakim celu? Nie poddając się prowokacji i dotrzymując pokojowych warunków. Po cóż wtedy w ogóle jechać?

Pokojowych zachowań od kogo oczekiwać? Od ludzi, którzy wydali przestępczy nakaz Berkutowi rozprzeczienia protestujących, a potem „zdjęli” i samych „berkutowców”. Więc od kogo oczekiwać, wymagać? I wtedy kiedy rozlegają się apele do impeachmentu Prezydenta i dymisji Rządu – Prezydent o wyglądzie męczennika udziela wywiadu telewizyjnego, w którym potępia prowokacje i prowokatorów, i apeluje o ich ujawnienie. Nie zdziwię się, gdy następnego dnia uda się w zagraniczną delegację, a podczas jego nieobecności już nie będą pałować protestujących, a dławić czołgami. Janukowycz wróci za tydzień i wspierał będzie... manifestujących. Azarow przybędzie do Rady Najwyższej z przeprosinami, ale nie zrezygnuje ze swojego stanowiska. Szufrycz skomentuje: „My nie zagłosujemy przeciw rządowi”. Kolesniczenko nazwie protestujących „wyrzutkami”, a opozycja zaapeluje – nie dajcie się sprowokować...

Szkoda mi młodego pokolenia, które po raz kolejny przeżywa zdradzenie przez ludzi, którym nie można byłoby powierzyć nawet wiejskiego gospodarstwa, a oni dorwali się do roli narodowych czy politycznych przewodników. A ponieważ teraz ekstremistów nie znajdziesz, to i wszystkie protesty zakończą się nawet bezkrwawo, krew była i jej nie dowierzali – zakończą się wielką hańbą pod hasłami „politycznego pojednania”, pozostanie jedynie indywidualne wrastanie w przestrzeń Europy – nie przez kolejną zarobkową formę emigracji, a przez wrastanie w indywidualną przestrzeń wolności. Droga skomplikowana, ale najmniej zawodna. Tu przynajmniej nikt cię nie zdradzi i nie podpuści. I tylko ty sam możesz stać się takim, jakich brakuje we współczesnej Ukrainie – z wolną

osobowością, która nie poddaje się politycznym manipulacjom i prowokacjom, i zdolna jest obronić swoją przestrzeń wolności. Z pewnością to droga Skoworody¹. Przynajmniej to wybór Człowieka, w Człowieku i dla Człowieka. Inny wybór to daremna strata energii i sił. Zwłaszcza w ukraińskim wariacie rzekomych poszukiwań politycznego wyboru. Szczególnie, kiedy nie istnieje polityczna opozycja, a wszechwładna „prostytucja”, która nazywa siebie opozycją – no, dalej wychodzmy na Majdany...

**Przekład z ukraińskiego
Kazimierz Burnat**

¹ Grigorij Sawwicz Skoworoda (1722-1794) rosyjski i ukraiński filozof, nauczyciel i poeta. Wędrował po Ukrainie i opowiadał lub śpiewał własne utwory we wsiach, miastach, placach przycerkiewnych, jar-markach.

Ewgen Baran – krytyk, literaturoznawca, eseista. Docent katedry literatury ukraińskiej Przykarpacciego Narodowego Uniwersytetu. Prezes oddziału Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy w Iwano-Frankiwsku.

Oleksander Gordon

Kiedy odezwie się w sercu Polanica
I poezja przekroczy granice...
Mickiewicz z wysokiej góry śni
Czy Herbert znów do domu powróci...

Kiedy do Ciebie zawitam w gościnę
Słowacki, Norwid, Miłosz czy Antonic...
Franko i Staff pojawiają się, dotykają,
Owidiusz nigdy nie opuści Konstancji...

Kiedy i Lwów, Warszawa, Rzym i Wrocław
Ciebie otaczają oddechem i słowem,
Kiedy i Stanisławów, Stryj i Jarosław
Zastygną na ustach, to jakby spowiedź...

Kiedy Bartyński, Burnat, Leszek Nowak
Przerywają ciszę tajemnicy...
Wtedy w objęciach późnej rozmowy
Tobie przyśni się Polanica...

**Przekład z ukraińskiego
Kazimierz Burnat**

„Byłem... Ryszard”

Odręczny dopisek na odwrocie wizytówki, wrzuconej do skrzynki na listy. No tak, 12 września 2012 roku Danecki zwyczajnie „pocałował klamkę” naszej literackiej siedziby. Datę rzecz jasna skrupulatnie zamieścił, jak i godzinę swego przyjścia. Nic dziwnego, był Poznaniakiem i to całą gębą. A przy tym tyle i tylu przeżył, że jak na zawołanie przywoływał z pamięci różne anegdoty, okolicznościowe dykteryjki, snuł liczne wspomnienia. Znał niemal wszystkich, w tym literatów, plastyków, aktorów, muzyków, ważnych dla życia kulturalnego Poznania na przestrzeni wielu dekad. Sam potrafił to życie smakować, oj, potrafił. Prawdziwy z niego był smakosz. Opowiadał też lubił, tematów nigdy nie brakowało. Dzielił się doświadczeniem, historyczną wiedzą, mądrością życiową, niczego nie wybielając. A pamięć miał przepastną i bogatą, nic dziwnego, że jego książki, zwłaszcza prozatorskie, pozostaną niewyczerpanym źródłem wiedzy o minionych czasach poznańskiego środowiska artystycznego. Często „egzaminował” nas ze znajomości gwary poznańskiej, szczylił się przy tym, że jest, jak to ujmował, Poznańczykiem. Swoją „osiemdziesiątkę” nosił dziarsko, lekkim krokiem, z podniesioną głową, jakby czas się go nie miał. Czas dopisywał tylko do rachunku: osiemdziesiąt jeden, osiemdziesiąt dwa... Całkiem nie tak dawno Rychu powiedział nam, że lekarze coś u niego znaleźli. Coś? Cokolwiek by to nie było, uznał, że nie może mu to przeszkodzić w normalnym funkcjonowaniu. I...dalej notował w swoim kalendarzyku daty i godziny wydarzeń, spotkań, tego wszystkiego, czym wypełnione było jego życie. Bywał tam, gdzie działał się coś ważnego, interesującego, ciekawego, lub realizował czyjeś zaproszenie. Na jego obecność można było liczyć zawsze, choć często nakładały się terminy, daty dublowały. Na dzień 17 listopada przypadał kolejny, prowadzony przeze mnie Ogródek Poetycki, do którego zaprosiłam Barbarę Tylman. Basia jednak, jakby wiedzioną przecuciem, „scedowała” swoją literacką prezentację w Botaniku na rzecz Ryszarda. Bardzo to szlachetne z jej strony, bowiem Ogródek Grudniowy miał już ustaloną obsadę, a zarazem zamykał ten cykl spotkań. Ale... czy Ryszard będzie w stanie, wszak to zaledwie ponad tydzień po jego operacji. Zgodził się. Bezapelacyjnie! Co więcej, ze swoistym poczuciem humoru oznajmił, że jeśli tej operacji nie przeżyje, mam mu zorganizować w Botaniku spotkanie pośmiertne. – „O, nie!” – powiedziałam – „To raczej my przyjdziemy tam do Ciebie!” – Na to jednak zdecydowanie oświadczył: „Tego akurat bym nie chciał...” Danecki przyszedł na swój Ogródek Poetycki, oczywiście z żoną, Bronką. Aura tej niedzieli była wyjątkowo ponura, mglista, wręcz odstrasająca. A on przyszedł, grubo przed czasem, nie mógł przecież nikogo zawieść.

Dało się jednak zauważyć, że jest w nim coś, czego przedtem nie było. Coś niesłyszane wzruszającego: wielkie oczekiwanie. To zrozumiałe, zwłaszcza w dzisiejszej rzeczywistości, że niemal każdy przybywający na swoje spotkanie autorskie, czuje choćby przez chwilę dreszczek niepewności, czy ktoś w ogóle przyjdzie. Rozglądał się, wyczekująco patrzył w kierunku wejścia... A tu zaledwie garstka ludzi, kilkoro poetów, dwie panie „spoza branży”... Tak się po prostu złożyło. Mimo wszystko spotkanie, dzięki osobie Rycha nabrało charakteru tak ciepłego i rodzinnego, jak chyba nigdy. Czuliśmy wyjątkowo serdeczne z nim zbratanie. Czytał swoje wiersze, opowiadał swoje życie...Ale wyczuwało się w nim i pewien smutek, który skrzętnie przed nami ukrywał. Było też zmęczenie, przecież podjął nie lada wysiłek fizyczny, by tutaj dotrzeć, i to niedzielnym tramwajem. Trwaliśmy w tej niewielkiej grupce, za to w absolutnym zasluchaniu, starając się niczego nie uronić, nie stracić. Kiedy zdawało się, że temat został już wyczerpany, i prowadząca podziękowała za przybycie, zarówno Daneckiemu jak i zebranym, nikt nie podniósł się z krzesła. Po prostu, chciało nam się jeszcze pobyc przy Rychu, razem z nim. Niedługo potem, 6 grudnia odprowadzaliśmy go tam, skąd już się nie wraca. Bądźmy spokojni, zapewne ma co robić i z nieodłącznym kalendarzykiem w rękę coś planuje, tym razem w wymiarze wymykającym się naszym wszelkim wyobrażeniom. Trzymam w rękę jego wizytówkę. Gładzę dłonią ten jego niebieski dopisek. „Byłem...”. Jakże innego nabiera teraz to słowo wydźwięku.

Maria Magdalena Pociąg



Najnowsza powieść współczesna

Nieślubny syn – to najnowsza powieść Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej, autorki znanych powieści m.in. *Doktor Q* i *Zdrada*, znanej z zamięłowania do wyświechtania tajemnic związanych z naszą najnowszą historią.

Tym razem pisarka stworzyła powieść niezwykłą, zawierającą w sobie elementy powieści sensacyjnej, psychologicznej, kryminalnej, nawiązania do Masonerii, wątki sensacyjne i intrygi miłosne. Ale nie tylko, bowiem akcja jest osadzona w realnej rzeczywistości społecznej i politycznej ukazującej kilkadziesiąt lat Polski powojennej. Książka ma walory edukacyjne. Śledząc losy bohaterów, dowiadujemy się w jakich warun-

kach przyszło im żyć, jakie prześladowania spotykały na przykład żołnierzy AK, za co mogli zginąć albo znaleźć się w więzieniu; na jakie konflikty i niebezpieczeństwa mógł być narażony syn AK-owca zakochany w córce sekretarza Partii...

Poznajemy kulisy romansu, przerwane brutalnie w 1968 roku po tzw. Wypadkach Marcowych. Dowiadujemy się o dalszych losach, jakie były udziałem polskich obywateli zmuszonych przez władze do emigracji i tych, którzy zostali nie wiedząc, co stało się z ich bliskimi.

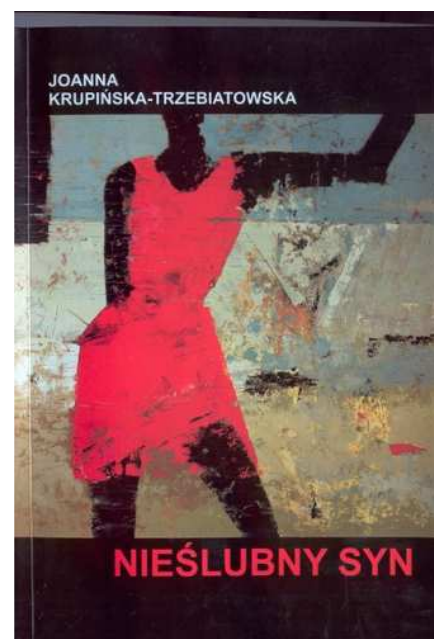
Czytelnik śledząc dzieje bohaterów literackich przy okazji ma szansę przyswoić sobie wiedzę z historii współczesnej.

Mało jest książek, z których można się dowiedzieć o najnowszej historii naszej Ojczyzny. Niestety duża część młodego (i nie tylko) pokolenia nie interesuje się tym, co działo się w wieku XX. Telewizja ujawniła niedawno nagrania, z których wynikało, że nawet niektórzy przedstawiciele tzw. elity politycznej nie potrafili określić daty Powstania Warszawskiego czy utworzenia Solidarności.

Tym większa zasługa autorki powieści, która spłótła wątki fabularne razem ze społeczno-politycznymi i osadziła akcję w naszej konkretnej rzeczywistości. W powieści są też rzeczy niedopowiedziane, które stwarzają nastrój tajemnicy i zachęcają do większego zainteresowania sprawami świata współczesnego. Książkę czyta się lekko, ponieważ napisana jest wyśmienitym językiem.

Nieślubny syn Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej to powieść, którą nie tylko warto ale po prostu powinno się przeczytać.

Jurata Bogna Serafińska



Joanna Krupińska-Trzebiatowska, „Nieślubny syn”. Wydawnictwo i Poligrafia Kurii Prowincjonalnej Zakonu Pijarów, Kraków 2012, s. 178.

MNIJ WIĘCEJ (108)



Foto: Zofia Mikula

Sokrates tańczący

Jan Kurowicki – profesor filozofii, autor prac naukowych, wspaniały eseista, krytyk literacki i poeta. Niedawno zresztą w Karpaczu było fetowane (w konwencji naukowej, lecz na szczęście nie tylko) jego 70-lecie. Jako poeta debiutował na łamach tygodnika „Kultura” w 1966 roku. A więc za dwa lata spodziewamy się kolejnego jubileuszu (50-lecie debiutu).

LESZEK ŻULIŃSKI

W tym swoim piśmienniczym gospodarstwie Kurowicki nie leniuchuje. Mam na biurku jego najnowszy zbiór wierszy pt. *Nieszczelny konkret*. Pierwsze wrażenie? Zamknąłem książkę i westchnąłem: – Och, jaki to młody autor!

Młody, ponieważ wciąż jego wigor intelektualny oraz hedonistyczny są głównymi siłami jego pisania. A tak się porobiło, że w poezji myślenie ma przeszłość. Tzw. pokolenie wstępujące bardzo wiele energii inwestuje w oryginalność języka i nie można by z tego czynić zarzutu, gdyby nie to, że gorzej z desygnatami. To znaczy: ich „świat przedstawiony” ma nazbyt miłą walor przekazu. Coraz częściej zdarza mi się czytać wiersze bardzo dobrze napisane, lecz on wątpliwej sile przekazu. Ten rozdźwięk między starą a młodą poezją robi się coraz bardziej wyrazisty.

Kurowicki popęła – w konfrontacji z obecnymi modami – grzech komunikatywności. Jego język jest prosty i zrozumiały (co nie znaczy, że dyskursywny), lecz przekaz zdumiewająco poruszający i ważki. To jest ta nagroda, jaką otrzymują starzy poeci: nagroda mądrości życiowej. *Umówmy się, że wiem, co było dawniej / I czekam, bo / Czekanie jest w umowie o moim / Człowieczeństwie* – prze-

cież to wspaniała maksyma. A jest takich w tym tomiku wiele.

Otwiera go złożony z siedmiu części poemat pt. *Nieszczelny konkret* – tytułowy wiersz zbioru. To bolesna spowiedź życia z drgającą struną przekonań i niepewności, faktów i niespełnień, wiedzy i zagubienia. *Każdy dzień zaczynam od niewiedzy. / Gdy już wiem – żyje we mnie / Pusty sen. // Budzę się i znowu idę w niewiedzę. / I tak przeszedłem prawie całe życie, / Ale nie wiem, co przeszedłem. / Życie też nie wie, choć każdy dzień / Drapie żyłką moją pamięć. // Właśnie się zbudziłem / Snem zroszony i potem. / Znowu zaczął się dzień każdy. / Śmierć zdymuje szybko zadrapania. / Ubieram się w nagość niewiedzy. / Obok puste koszulki snu. // I to – niestety – jest zwyczajność. Agnostycyzm? Nie, raczej niepewność, względność, nieustaloność i ten wpisany w los wieczny brak „namacalnego sensu”.*

Są to u „zawodowego filozofa” wyznania poruszające. Zawsze zdawało mi się, że „oni wiedzą”. Wniosek zaś taki, że im więcej przestudiujesz „szkół ontologicznych”, im bardziej będziesz penetrował wszelkie możliwe szlaki ontologii, epistemologii, aksjologii, etyki, tym mocniej zbliżysz się do wniosku „wiem, że nic nie wiem”. I to mnie w Kurowickim bardzo porusza. Jego klęska z samym sobą jest czymś szczególnie wymownym. Obawiam się, że tutaj także zadziałała „fizjologia gerontologiczna”. A więc dotyk starości. Obyśmy się jednak wszyscy tak starzeli – nie z butą wszechwiedzy i prawd nabytych doświadczeniem, lecz z poczuciem bezbronności wobec nierozpoznawalnego świata. Taka pokora jest w moim przekonaniu mądrzejsza niż wszelka sofistyka.

Odróżnić to wszystko trzeba od myślenia pragmatycznego. Kurowicki był i chyba nadal jest marksistą. Jednak gdy byłem młody to właśnie od Janka dowiedziałem się, jaką piękną postacią i jak skrzywdzoną przez późniejsze ideologie był Marks. I na tym polu filozof musiał borykać się z „rozdwajaniem rzeczywistości”. Jej konieczność i jej trywialność fragmentują nas. Jak to wszystko potem poskładać? Jak się odnaleźć pomiędzy Logos a Mythos, ziemią a niebem, dniem a nocą, pogodą a niepogodą? Jak – gdy przyjdzie ten moment – czynić rachunek życia? Ale z tym ostatnim Kurowicki moim zdaniem radzi sobie w najmądrzejszy z możliwych sposobów.

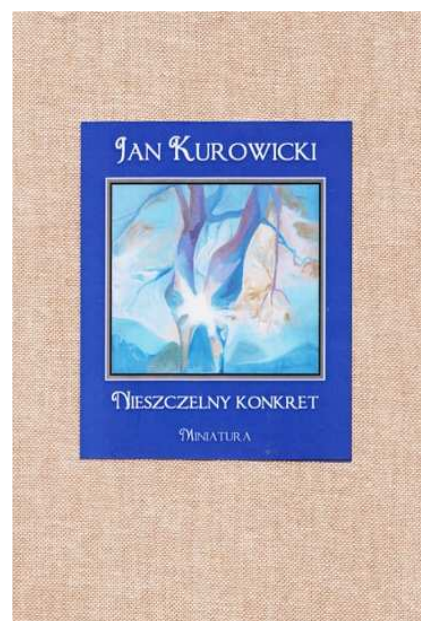
W tym tomiku znajdziemy też zauważalny brak pouczeń i moralizatorstwa. Przy wszystkich jego mrokach znalazło się także miejsce na radość życia i epikurejskie przyzwolenie. Nie mogło być inaczej, bo nasz Filozof Tańczący to także birbant, grasant i

luzak. *Powinniśmy być pijani, obojętnie czym: / Winem, poezją, miłością. // Chodzi tylko o to, by być pijanym / Zawsze pijanym. W głęboką noc i za dnia. Cholera, nie jestem jednak pewny, czy ten cytat nie obala mojej hedonistycznej tezy. Bo coś mi tu pachnie innym pijaństwem niż pospolitym.*

No więc skoro zawiodłem się na tej „teorii hedonizmu Kurowickiego”, to może inna ilustracja: *Iwonka, szczupła i smagła, / Z włosami farbowanymi na rudo, / Cierpiała na wieczny niedosyt / Miłości, zabawy i pełni. // Patrzyła tak, jakby / Dzięki pitej śpiesznie wódce, / Miał się urodzić księżyc, Ale dział się jedynie seks. // Płótno nas z sobą w hotelach, w lesie / Na fotelu w samochodzie, A księżyc nie chciał się zdarzyć. / Dźwięczały tylko i cichły nasze / Jęki i szept. // Potem kac nas plądrował; / Przynudzała więc swymi / Wyznaniami. // Raz nawet mi się zdawało, / Że ją kocham, lecz / Było to tylko / Dotkliwie / Niewydarzenie uczucia. No cóż, i znowu zawód...*

Ale, poważnie mówiąc, proszę zwrócić uwagę na sarkazm i gorycz tych „humoresek”. *Niewydarzenie uczucia* – te dwa słowa same w sobie są – moim zdaniem – impulsem do całego elaboratu o eudajmonistycznych złudach. O niespełnieniu.

Czy Jan Kurowicki to poeta *doctus* czy *natus*? W całej swojej twórczości mamy nas tą drugą kondycją. Ale każdy Sokrates wygląda inaczej w tańcu, a inaczej nad księgą. Każdy Stańczyk siedzący samotnie przed lustrem ma inną twarz. Te dychotomie uczyniły z Kurowickiego poetę, którego prawda życia jest dotkliwa i bolesna, słoneczna i afirmatywna.



Jan Kurowicki, „Nieszczelny konkret”. Ilustracje: Joanna Ratajczak-Kurowicka. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 214.

Renata Grześkowiak

Gorycz

posadziłeś piołun
w centrum naszego życia
ani go obejść
ani przeskoczyć
gorzki smak pocałunku
świadczy
że nie posadzimy już
wspólnego drzewa

Ciałokształtem...

ciałokształtem mówię do ciebie
częstka mnie
zaznacza obszar własności
wiesz się pod meandrami
dotyku ust
patrzę...
oczy mówią najgłośniej

ciałami kształtujemy
przyjemność
stymulując napięcie
do granic rozkoszy
patrzysz...

oczy pieszczą duszę

Pakiet podstawowy

w pakiecie podstawowym
otrzymałam:
rodzinę wielodzietną
minimalne zarobki
życie pod górkę

nic to

Syzyf także ciężko pracował

Wszechświatło

kto potrafi
na popiołach i zgłiszczach
rozjarzyć słońce

poskładać
połamane promienie
i wysłać
zastępczą wiązkę jasności

kto szlifuje soczewki
i skupia strumienie wszechświatła

a czarna dziura...

kpi astronom
bo jej nie rozjarzy
najmniejszy błysk oka

Bądź...

zgadzam się bez słowa
być natchnieniem
kiedy sięgasz po pióro

muzyką
gdy w zamyśleniu
cichniesz
na całe godziny

domem
w którym chleb
codzienny

Przemijanie

wydłużają się cienie
wspomnień

kadry pamięci
wywabiają z nich kolory

krzyk wychodzi poza
ramy czasu
stając się chichotem przeszłości

ostrożnie przestępuję próg
niemego kina

* * *

Na stoku sam las,
zbiera się pod chmurną noc,
dzień powoli gasł.

* * *

Zorane pola.
odcienie w brązach, stada
wron w topolach.

* * *

Gołe gałęzie
kasztanów, mierzą w niebo,
rozszczepiają go.

* * *

Łania mija las,
słowik ją obserwuje,
baczny treluje.

Przełożył z czeskiego
Jan Pyszko

František Všeťka

* * *

Zbocza, ustronie,
na górze złamany świerk.
Tu chodzą łanie.

* * *

Pada, pada śnieg,
zima znowu powraca,
nam pozostał śmiech

* * *

Gaje sosnowe,
ich długi ciągnie się rząd,
potem pusty grunt.

* * *

Nie, nie skowronek,
ptak to był którykolwiek
przeleciał, ot tak.

* * *

Gniazdo jaskółcze
pod dachem ulepione,
puste – snu pełne.

Anna Kieseewetter

Telefon Gaza 2012

Tu my,
przekłęci, wykluczeni,
wciąż naznaczeni piętnem grozy,
jak psy bezdomne przyczajeni
na każdym rogu, tuż za rogiem.
Tu my,
zbrodniarze, choć zgładzeni
i wykreśleni z listy ludzi,
czasem ukryci wśród przestrzeni
dat, na wykłetych ksiąg stronach.
Tu my,
co szepcząc ci do ucha,
niepewni wymawiamy imię,
które powinno tkwić pod ziemią
na wszelkie losy zapomnienie.
Ciszej!
Choć wilczej nam natury
nie poskąpiła tłumy siła,
wciąż istniejemy, wbrew natury
kołu, co wciąż z mocnymi trzyma.
Tu my,
przekłęci, wykluczeni,
z dala od wszelkich praw tej ziemi.

Dziedzictwo

Moje dziedzictwo życia
sięga samej głębi,
gdy Ziemia była płaska,
oparta na żółwiach,

kiedy pęzały nocą
 duchy niegrzebane
 w piaskach ciepłych pustyni
 i w mokradłach czarnych.
 Moje dziedzictwo życia
 nie jedno ma imię,
 choć mu grają to harfy,
 to surmy bojowe,
 moje dziedzictwo życia
 wciąż się błąka w cieniach,
 prostuje nagle plecy
 i podnosi głowę.
 Żal mi cię, drogi druhu,
 że w tak długim sporze
 nie umiesz patrzeć głębiej
 i wciąż ci daleko
 do tego echa, co go
 słuchają uśpieni
 rycerze, wciąż gotowi
 wyruszyć, zwiastować
 dziedzictwo swego życia,
 Jeruzalem Nowe.

Zbigniew Gordziej

Prośba

pamięci Tadeusza Stirmiera

Nie porozmawialiśmy jak należało
 winię siebie
 bo przeszkodą nie powinno być
 że znałeś się biegle na dozbrojeniu stali
 na trwałości cegieł
 na tym jak beton wylano w mieszkaniach
 czy dobrze osadzono oko Judasza

Twoja umiejętność liczenia kropel potu
 spływającego po torsach robotników
 nie powinna mnie onieśmielać

Mnie bliższe tajniki opieki
 nad osobami niepełnosprawnymi
 różne terapie adresy szpitali
 zapisy w kartach informacyjnych
 wydawanych pensjonariuszom

Łączyła nas poezja
 przynależność do Związku
 udział w imprezach literackich na których
 tylko
 grzecznościowa wymiana słów

Dzisiaj na klawiaturze komputera próbuję
 odnaleźć litery by z nich ułożyć wiersz
 proszę o wybaczenie mojego przegapienia
 Ciebie

Łzy nie spływają z oczu
 mocno trzymam je na uwężu

Gorzej z sercem
 nie panuję nad jego uderzeniami
 to nie patologia mięśnia
 to daje znać o sobie żal

za Tobą

Tadeuszu
 dzisiaj kupiłem żonie srebrne kolczyki
 na jej ucieśnienie
 i wszelki wypadek

Śrem, 15 stycznia 2014

Paweł Kuszczynski

Nieradosna wielkość

Kazimierz Ilakowiczównie

Jeżeli latać, to wysoko,
 spadać z trzaskiem na ziemię,
 która przytomność przyniesie.
 Ikarem chcę być poeci.
 Pragnienia własnymi rękami złamane,
 w tej samej chwili Poetka
 nie przestaje tęsknić za spełnieniem.
 Zaczynu nie wieńczy dopełnienie.
 Tajemnice i milczenie,
 gdy bliskich nie ma,
 sobie pozostawiona.
 Najtrudniej pogodzić osobność
 i przynależność.

Świat rozdarty jak niebo błyskami piorunów,
 ciemność światła zaprzeczeniem,
 ucieczki zastępowały ciągłość trwania.
 Życie nieustannie przygniatał Brak.
 Poznańska grzeczność *praktyczna i trzeźwa*
 nie oswaja, drażni.
 Po co wychodzić z pokoju:
 otchłani głębin schodów
 pograży widzenie.
 Barbara i Zofia – nawiedzające cienie,
 w myślach o matce
 najbliższa liczba jeden.
 Bezustanne poszukiwanie
 swojego miejsca.
 Łaska wiary przychodzi jak zorza:
 promieniuje ogromna pomarańcza słońca,
 śpiew ptaków niebieskich otwiera dzień
 znikającą nadzieją.
 Pan jest w odległej doskonałości.
 Jeśli świt nastanie,
 będziemy wiedzieli dlaczego przyszła noc.

7 stycznia 2014

Znaczy wybór

Jest takie miejsce,
 w którym kolory życia
 nie poddają się zachłannej
 szarości, przepełnionej
 nijakością jak tłum
 ubezwłasnowolniony.
 To miejsce od lat
 zapowiadane goświ,
 świeżej wiosny.
 Noszę je w sobie

i do końca nie mieszczę,
 poznając alfabet czasu.
 Podzielę się nim
 z tymi, którzy
 nie chcą władzy
 nade mną.
 Potrafię przyjść do nich –
 otwarty,
 bez trudu zobaczę
 barwy nieba
 w uspokojonej tafli jeziora.
 Słońce nie pochłonęło jeszcze
 kryształowych kropel
 na liściach sitowia.

27 listopada 2013

Christian Medard Manteuffel

...bezbożna miłość

...w bazylice przeniosłem twą ikonę w szum
 serca,
 w słowiańskiej puszczy uroczysko
 na ile bezbożne było modlić się tam do ciebie,
 gdy cud to sprawił, że jesteś tak blisko?

Nad szumiącym Bałtykiem fruwały cherubiny
 chórów anielskich w aureolach złotych
 szukałem cherubów opiekuńczych; pies
 skrzydlaty kąsał fale sięgające po twoje stopy.

Gdy stanęliśmy nad dziurą Manhattanu
 pytałaś co było tutaj, gdy bogów nie było
 jeszcze
 staliśmy w oczodole pustego nieba
 i całowałem twój obraz przenajświętszy...

...drżenie liścia

...opuszek palca wodzę po brzegach Twoich
 ust...
 co pragną Twoje usta? ...mówić? ...wołać?
 ...błagać?

opuszkiem palca z ust Twoich zbieram żar,
 który płonie w głębi Twego kwiatu.

Jakie sygnały chcą wysyłać Twoje oczy?
 nocą ich światło dorównuje zabłąkanym
 gwiazdom
 zbieram ustami ich drżący blask z powiek,
 na Twoich rzęsach osiada mgła spełnienia.

Wargami wodzę po brzegach Twoich ust;
 drgają jak liść, czuły sejsmograf kwiatu...

Miroslaw Majewski

Niedziela

Niedziela.

Budził się powoli. Nie musiał nawet patrzeć na zegarek, sen zawsze kończył się przed szóstą.

Jeszcze nie otwierał oczu. Słuchał. Leniwie przekręcił się na wznak. Powoli uchylił powieki. Już przyzwyczał się do tego mieszkania, odgłosów zza ściany. Był u siebie. Trochę długo oswajał się z nową sytuacją, ale już było dobrze.

Dziś dzień wolny! Mecz? Zaległa prasa? A może jakieś porządne drinkowanie?!

Na telefon od Anny już nie czekał. Uczyla go pokory!

– Idiota! Tak, tak... – przyznał przed samym sobą.

Odruchowo sięgnął po papierosa. Zaciągnął się mocno, głęboko, tylko raz! Obiecał sobie, że nie będzie robił tego na czczo! Niecierpliwie wrzucił go do popielniczki, patrząc nań z zalem.

– Czy zawsze muszę je kłaść przy łóżku?

Położył się, odrzucił koldrę. Przejechał ręką po twarzy. Znowu golenie! A może zrobić sobie dziś dzień dziecka? Przyzwyczajenie drugą naturę! Czas wstać, nie ma co. Leniwie zsunął się z łóżka. Rozprostował ramiona.

Wiedział co go ożywi. Prysznic! Ale nie letni, on wbrew większości wolał ciepły. Stał pod nim długo. Lubił te chwile. Krew zaczynała krążyć szybciej. Zamknął oczy. Poczuł jej dotyk, ciepło i miękkość dłoni, jej miękkie włosy na swoich plecach...

– Kurwa! – zaklął. – Nigdy się od niej nie uwolnię!

Zakręcił wodę. Po omacku sięgnął po ręcznik. Przetarł się niedbale. Zawsze tak robił. Lubił w takie ciepłe dni czuć na sobie orzeźwiająco wilgoć. Spojrzał w lustro. Zaparowało. Niecierpliwie przetarł je dłonią. Patrzy na niego lekko szpakowaty facet.

– Daleko mi do macho! – Zaśmiał się głośno. Zresztą nigdy nie chciał być macho.

Sięgnął po maszynkę. Łapał się na tym, że przy goleniu często nuci muzyczne szlagiery. Anna to lubiła. Przytulała się wtedy i mówiła:

– Uwielbiam to twoje mruczenie...

Wtedy pobyt w łazience przedłużał się. Kochał to emanujące z niej poranne ciepło. Wiedział miłość w jej szarych oczach. Ale to trwało krótko. Potem był już tylko seks. Gorące spojrzenie zniknęło bezpowrotnie. Oboje udawali, że jest jak kiedyś. On nadal nucił przy goleniu, lecz ona pojawiała się w łazience coraz rzadziej. Otworzył oczy. Uważnie przyglądał się facetowi z naprzeciwnika, ale ten milczał. Wpatrywał się w niego czujnie z lekko przymrużonymi oczami.

– Chyba świruje! – pokusił się o diagnozę.

Wyszedł trzaskając drzwiami od łazienki.

Zjadł byle jakie śniadanie. Zaparzył kawę. To był ulubiony moment niedzielnego poran-

ka. Duży zielony kubek aromatycznej, mocnej arabiki. Wziął go w rękę i przeszedł do pokoju. A tu żaloszny bałagan... Cóż, mieszkanko samotnego mężczyzny.

Uśmiechnął się sam do siebie. Żona by mnie za to zabiła. Ale żonę wykreślił ze swego życiorysu już dawno. Zrzucił z fotela tygodniową prasę. Usiadł i sięgnął po papierosa. Dzień zapowiadał się pogodny. Idealny na spacer, ryby, wódkę?! Potem pomyślę na co! Popatrzył bezmyślnie w ścianę. Oto do czego dotarłem! Do kolejnej niedzieli. Ironicznie odpowiedział sobie. Popijał kawę, palił. Nie myślał o niczym. Jak to o niczym? Oszukuje samego siebie? Czeką na telefon! Przecież nie dzwoni już od tylu dni. A może dziś? Nie, Anna nigdy nie dzwoni pierwsza. Zniechęcony rozzejrzał się za komórką. Ok, będę pierwszy! Wystukał numer. Wydawało mu się, że w nieskończoność czeka aż odbierze.

– To ty, Janku? Jak miło, że dzwonicz, ale właśnie wychodzę... Pa.

– Pa! – odpowiedział, poddając się bez walki.

Właśnie wychodzi, ale komórki nie ma przecież na uwięzi! Kurwa mać. Znów się poddał. Odrzucił telefon na blat stołu. Ten odbił się i spadł na podłogę.

– Pewnie po nim... Może to i lepiej... – mruknął.

Przecież nie oczekiwał niczego innego. Podświadomie wiedział o tym. Tak zazwyczaj kończyły się rozmowy z Anną.

Ille to już trwało, rok, półtora?

Nie mógł wyrwać się spod jej uroku, chociaż wiedział, że powinien. Ale były przecież te noce, ten głód, który nieodparcie budził jej ciało. Godziny zapomnienia, śmiech, kształtne ciało. Dłonie, które obiecywały niebo. Chwile, kiedy zdawało mu się, że zespoleń jest zupełne.

Ale kiedy zmysły cichły, daremnie szukał tego w jej oczach. Wiedział, że dawał jej seksualną satysfakcję. Patrzyła na niego leniwie, z uśmiechem, ale tego, czego tak szukał, nie odnajdywał.

Odnosił wrażenie, że Anna marzy wtedy tylko o jednym, natychmiast opuścić ten hotelowy pokój! Nerwowo zbierała porozrzucane ubrania, wymyślała jakiś pretekst i zniknęła, jakby obawiała się, że zada jej pytanie:

– Czy to jest jeszcze miłość?

Zniknęła na dwa, trzy tygodnie. Odbierała jego telefony, ale rozmowy były krótkie, nijakie. Takie, jak przed chwilą. Bardziej urzędowe niż prywatne.

– Pieprzony głupek! Jestem idiotą! – rzekł głośno i wyraźnie jakby sam usiłował siebie przekonać.

Wstał z fotela. Podeszedł do telefonu, pod-

niósł go.

– Działa – uśmiechnął się ze zdziwieniem. Wybrał numer.

– Cześć Jerzy, może wyskoczymy wieczorkiem na małe co nieco?

– Ok. Mówisz, masz!

Taki właśnie był Jerzy. Odłożył telefon. W porządku, wieczór sobie zorganizowałem. Pomyślał z ironią. Lubił tego młodszego kolegę. Inteligentny, wrażliwy, potrafiący słuchać. No fakt, flirciarz i lekkoduch, ale to nie przeszkadzało ich przyjaźni. Jerzy z humorem i klasą opowiadał o swoich kobietach. Nigdy przy tym nie przekraczał pewnej granicy intymności i prywatności, za co Jan cenił go ogromnie. Spojrzał na zegarek.

– Dopiero dziesiąta, i co dalej panie Janie? – rzekł do siebie.

Obiad czekał w lodówce. Coś tam upichcił sobie wczoraj wieczorem, więc nawet zajęcia kuchenne odpadały. Spojrzał po mieszkaniu. Bajzel! Ale dziś posprząta. Zaraz, Tak, zaraz... Zawsze jest to pieprzone „zaraz”. A co będziesz sprzątał? Dla kogo? – mruknął.

Włączył telewizor. Usiadł w fotelu i bezmyślnie pstrykał pilotem.

Seriale, seriale, seriale... Oparł się wygodnie. Mam sporo lat. Miałem żonę, mam dzieci, pracuję, posadziłem nawet drzewo! Dlaczego wciąż czegoś mi brakuje? Może spakować ten piekielny majdan i ruszyć gdzieś? Pieprzysz! Nie da się rozpoczynać wiecznie od początku.

Dzięki Bogu, że w interesach chociaż coś drgnęło, może tym razem wypali. Wtajemniczył w to tylko najbliższych. Pomału coś się układało. Uśmiechnął się. Może już wkrótce udowodni sobie i innym, że posiada coś własnego, że kieruje czymś, na co ma wpływ i co pozostanie... Innym? Jakim innym? Nie, tym razem udowodnił samemu sobie! Podeszedł do biurka wyciągnął notes. Nie jest źle. Terminy dopięte, rozmowy rozpoczęte. Usiadł przy biurku wertując serię nieuporządkowanych kartek. Były różne. Małe, duże, pomięte, zapisane długopisem lub ołówkiem. Niektóre wrzucał do kosza, inne leżały tu prawie od zawsze. Musiał przyznać patrząc na te papierzyska, to też jego świat. Miał dwa światy. Świat liczb, zestawień tabel. Jasny, precyzyjny, uporządkowany. I ten tutaj w biurku. Znany tylko jemu. Pełen alienacji, głęboko skrywany przed innymi. Tu wrzucał swoje uczucia, swoje rozgoryczenie i wieczne poszukiwanie.

– Sporo jest we mnie goryczy! Te polskie układy, polski bandycki kapitalizm, ludzie pędzący po trupach do celu! Zgarnął kartki z powrotem do szuflady. Nie dzisiaj!

Usiadł przy komputerze. Na gg uśmiechało się kilka żółtych słoneczek.

– Nie, nie będę z nikim gadał!

Ktoś przesłał wiadomość: „Witaj Janku, miłego dnia”.

Włączył Mozarta. Zamyślił się. „Czarodziejski flet”. Tak, to jest to, czego potrzebował. Świat dźwięku, idealnej harmonii. Rozluźnił się, odpływał...

Nie wiedział, ile tak siedział. Zasnął. Kiedy się ocknął było cicho. Włączył telewizor. Wiadomości, nowe afery, przekręty, ktoś kogoś porwał. Przeróżający świat! Ale ma to w dupie... To nie jego świat.

Wszedł do kuchni, popatrzył na stos naczyń czekających na umycie.

Jutro! Wszystko na jutro, na potem. Odgrzał kawałek kurczaka. Wyciągnął z lodówki zimne piwo, pociągnął łyk z butelki. Lubił ten pierwszy gorzkawy charakterystyczny smak. Potem to już było chłanie.

– Trzeba się pomału zbierać. Zmarnowałem pół niedzieli – zauważył. – Dobrze, że chociaż Jerzy ma czas.

Popatrzył na siebie. Chyba należy się przebrać. Wciągnął swój ulubiony granatowy sweter, niecierpliwie przygarnął ręką nieposłuszne włosy. Zerknął w lustro przelotnie.

– Ok. To tylko wypad na setę.

Wieczór zapowiadał się pogodnie. Szedł powoli, miał sporo czasu. Mijał śpieszący się nie wiadomo gdzie tłum.

– Przecież to niedziela. Gdzie te ludziska pędzą? Bacznie rozejrzał się wokół. Przed nim szła dystygowana para, obok małolaty popijały piwo, co chwila wybuchając irracjonalnym śmiechem. To najlepszy wiek na irracjonalny śmiech dla człowieka. Cała reszta gdzieś się spieszyła. Spojrzał na zegarek. Jeszcze godzina! Był już na miejscu. Wszedł. Panował tu spokój. To jego ulubiony pub. Bez wrzaskliwej młodzieży, z zaporowymi cenami. Z głośników snuł się klasyczny jazz. Często tu bywał. Przychodził tu ze swoimi kobietami, kumplami. Przychodził też i sam. Coraz częściej sam. Znali go prawie wszyscy.

Barman uśmiechnął się przyjaźnie.

– Dzisiaj znów pan sam, panie Janku?

– Zaraz dotrze Jerzy. To co zwykle, panie Andrzejku.

Usiadł przy stoliku w rogu. Miał tu ogłód na cały lokal. Patrzył. Rozpoznawał większość twarzy, byli tu stali bywalcy. Ktoś kiwnął przyjaźnie głową w jego stronę. Uśmiechnął się. Kelner przyniósł kartę i drinka. Pociągnął łyk i pomyślał ironicznie: – Ależ mam wieczór. Wiszę w knajpie i czekam!

Lubił popatrzeć na ludzi tak z boku. I pospekulować nad ich życiem. Jakaś zakochana para, obok dwóch zaciekle dyskutujących facetów. Ten łysy to wiceprezes Stalmetu.

– Polityka albo biznes. To nie lokal dla chłopów i robotników – stwierdził.

Kilka kobiet siedzących przy dwóch zsuniętych stolikach rozmawiało przyciszonymi głosami. Pewnie o swoich facetach, o swoich starych, ślubnych i nieślubnych, którym tylko mokre cipki na myśli.

Nieco dalej jakiś młody gość wertował nie-

cierpliwie bryk. A, to ten student! Cóż można uczyć się wszędzie. Uśmiechnął się na wspomnienie swoich studenckich lat. Też różnie bywało!

Przesunął wzrokiem dalej. Same znajome facjaty. Sięgnął po papierosa. Paskudny nałóg. Pomyślał. Wyjął jednego z paczki, zapalił. Zaczynał się niecierpliwić. Po cholere przyszedłem tak wcześniej? Popatrzył na drzwi, potem na zegarek. Jeszcze masa czasu. Poczuł na sobie czyjś wzrok. Czyżby nie zauważył Jerzego? Odwrócił się, dwa stoliki dalej siedziała samotnie kobieta. Nie znał jej. Sama? Czeką na kogoś? Może tak, a może nie. Zresztą co go to obchodzi. Co? Spojrzał znów na tamten stolik. Kobieta nie kryła, że też mu się przygląda. Co prawda bez uśmiechu, bez kokieterii, ale jednak. To się po prostu czuje. Jak to się nazywa? Fluidy. Tak, one są wyraźne. Ona nie opuszczała wzroku, zresztą jak większość pewnych siebie kobiet.

Może powinienem ją znać, ukłonić się? Może się znamy? Patrzą sobie w oczy. Oboje warci siebie. Ona podnosi filiżankę do ust, na chwilę spuszcza go z oczu, aby przekartkować książkę, ale po sekundzie ich wzrok się krzyżuje ponownie. Co jest grane? Nie, z pewnością jej nie znam. Krótkie, proste włosy przykrywające uszy. Brąz? Szatynka? W tym przyćmionym świetle trudno odgadnąć. Nie jest pięknością. Ale ma to „coś”, czego nie ma szara myszka, choćby nie wiem jak piękna by nie była. Śle mu uśmiech. On czuje się zmieszany, co prawdę miał kilka gorących romansów, ale nigdy nie był Casanową!

Poddaje się, na chwilę spuszcza wzrok, ona uśmiecha się i wraca do książki.

Musi to zrobić. Nie wie dlaczego, ale musi. Bierze drinka i rusza w kierunku jej stolika. Co ja jej powiem?

Miał już zawrócić, ale kobieta podniosła wzrok i właściwie nie miał już wyboru. Podszedł.

– Czy my się znamy? – zadaje najbardziej głupie pytanie.

– Nie sądzę. Zapamiętałabym takiego przystojnego mężczyznę.

– Mogę?...

– Proszę.

Siada. Nie wie co ma powiedzieć. Co dalej?

– Może to głupio zabrzmie, ale odniosłem wrażenie, że pani mi się przygląda... – zabrzmiało to głupio.

– Czy kobiety nigdy na pana nie patrzą?

Drgnął. Zrozumiał, że to ona była łowcą, a on ofiarą.

– Patrzą, ale inaczej niż pani.

– Ewa – podała mu dłoń.

– Jan.

– Miło mi...

Zapadła niezręczna cisza. Ale chyba tylko dla niego. Kobieta jakby na coś czekała. Być może na jego inicjatywę. Była fortecą, którą trzeba zdobyć. Ale widocznie Jan nie był rycerzem. Nie tym, na którego czekała. Wróciła do kawy, do książki, a on nie będąc do niczego zdolny patrzył na nią jak na ikonę.

– Teraz ty na mnie patrzysz tak, jak żaden mężczyzna wcześniej – zaśmiała się cicho.

Głos miał lekko chropawy.

– Czekasz na kogoś? O przepraszam, głupie pytanie. – Przyznał się do kolejnego głupiego pytania. Wyraźnie był dziś w kiepskiej dyspozycji. Przekłeta niedziela.

– Nie, na nikogo nie czekam. Muszę przeżyć spokojnie kilka spraw. Wpadłam tu tylko na chwilę. Może z zamiarem poderwania jakiegoś przystojniaka... Proszę spokojnie dokończyć swojego drinka.

Jan zrozumiał absurd sytuacji. Gwałtownie przechylił swoją szklankę opróżniając całą zawartość.

– Przepraszam. Właściwie to czekam na kolegę – spojrzał na zegarek. – Powinien już być. Już znikam.

– Możesz poczekać tutaj – zauważyła.

Jan doskonale wiedział, że jest to jej obojętne. Nie ukrywała, że straciła nim zainteresowanie, że zawiódł jej oczekiwania, że dał dupy na całej linii. Zresztą nic nowego pod słońcem.

– Dlaczego tak mi się przyglądałaś? – usłyszał nieswój głos. Kolejne głupie pytanie. Co u licha chce usłyszeć?

Podniosła powoli wzrok.

– Bo zupełnie nie przypominasz mi kogoś, kogo właśnie pożegnałam. Słowo, nie przypominasz! – Zaakcentowała.

– Szybko wróć! – stwierdził, myśląc o Annie. – Czekaj, a wróci.

– Nie chcę by wracał. Chcę kogoś, kto mnie nigdy nie opuści.

– Są jeszcze tacy?

– Wierzę, że są.

Dziwaczna rozmowa. On myśli o Annie, a ona o Bóg wie kim! Miał dość. Przyszedł się rozerwać, a nie wysłuchiwać filozoficznych rozpraw. Ale w tej kobiecie było coś, coś magicznego, czemu nie mógł się oprzeć.

– Myślę, że mógłbym być takim facetem.

Ewa uśmiechnęła się.

– Podrywasz mnie?

– Czy podrywam? Nie. Myślę, że mógłbym być takim facetem. Że jestem takim facetem. Do tej pory, to kobiety mnie opuszczały.

– Nigdy nie poświęcaj swego czasu komuś, kto nie poświęca go dla ciebie!

– Nigdy nie poświęcaj czasu komuś, kto nie poświęca go dla ciebie... – machinalnie powtórzył jej słowa.

– Zgadzasz się z tym?

– Nie wiem... Nie do końca... Chyba...

Rozpaczliwie myślał, jak wybrnąć z tej sytuacji, która wyraźnie go przerastała. Chciał teraz być sam! Uporządkować myśli. Może wypić setkę wódki. Dwie setki. Schlać się! Spojrzał na kobietę niespokojnie. Skinęła tylko głową, jakby doskonale go rozumiała.

Podniosła się powoli. Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Nie wstawaj. Przyszedł chyba twój kolega. – zauważyła z uśmiechem. Odwrócił się. Obok stał Jerzy. Zaskoczony i trochę rozba-

(Dokończenie na stronie 10)

Niedziela

(Dokończenie ze strony 9)

wiony zastaną sytuacją.

– Już was zostawiam. Udanę zabawy życia. Janie, miło było cię poznać. – Do końca górą. Do końca pewna siebie. Do końca łowczyni.

Odsunęła się powoli i ruszyła do wyjścia. Jeszcze na chwile odwróciła się i pomachała im przyjaźnie. Mężczyźni milczeli.

– Skąd wyrwałeś tę kobitkę?

– Nic nie wyrwalem. Właściwie jej nie znam. Daj spokój. Pogadaliśmy tylko chwilę.

– Ok, skoro tak mówisz! Wracajmy na nasze stałe miejsce! – zarządził Jerzy. – Nie zapomnij fajek.

Odrzucił się i poszedł w stronę stolika w rogu sali.

Jan zgarnął swoją paczkę papierosów. Popatrzył na pustą filiżankę po kawie i nagle zauważył coś obok. Wizytówka. Pewnie wysunęła się z książki. Odruchowo wsunął ją do kieszeni.

Następne godziny przeminęły im na kalkulacjach, funduszach uniijnych, rozmowach o kobietach i oczywiście kolejnych drinkach. Jan czuł, że zaczyna mu nieźle szumieć w głowie. Czas kończyć imprezę jutro czeka go zawałone biuro.

Zapłacili rachunek. Jerzy odjechał z jakąś babką, która podjechała po niego pod lokal. Jan złapał taksówkę. W domu powitała go, jak zwykle cisza. Niedbale zrzucił ubranie. Wszedł do łazienki. Tym razem chłodny prysznic! Wyrzucił. Zamknął oczy. Woda spływała po ciele. Widział kobiety, Dominika, Kasia, Anna. Pojawiały się i znikwały. Ewa...

– Jestem chyba kompletnie zalany... – jęknął.

Niedbale przetarł się ręcznikiem. Wszedł do łóżka. Po raz pierwszy od bardzo dawna usnął bez problemu.

Obudził się z bólem głowy. Kac! Jebany kac!

Łyknął tabletkę. Wstawił wodę na kawę. Czeką go kolejny, kurewski dzień na kacu! Miał jeszcze sporo czasu, było ciut po piątej, gdyby nie kac spałby jeszcze bitą godzinę. Dziwne. Uświadomił sobie, że od dziś nie będzie czekał na esemesy, na telefon od Anny! Spokojnie szykował się do pracy.

Nagle przy goleniu ujrzał jej twarz. Twarz Ewy. Obraz nie budził żadnych emocji. Nie towarzyszyło mu ani napięcie seksualne, ani oczarowanie. A to co mu towarzyszyło nie dało się nijak zdefiniować.

Czyżby Ewa w jakiś magiczny sposób podarowała mu spokój. Czyżby przypadkiem uporządkowała jego świat. Nie wiedział jakim sposobem, ale czuł wobec niej wdzięczność. Patrzył cały czas w lustro, obserwując jak z twarzy znika niepokój i frustracja. Jak staje się wolny.

– Nigdy więcej nie będę czekał na kogoś,

kto nie ma dla mnie czasu! – powtarzał niczym mantrę zasłyszana wczoraj sentencję.

Zachciało mu się palić. Po kieszeniach zaczął szukać papierosów. Tylko jeden dymek! Znalazł je, jeszcze tylko zapalniczka. A co to? Kawalek twardego papieru. Wizytówka Ewy! Czyta.

EWA NIEDZIELA
WYDAWNICTWO MGM

Poniżej kilkanaście cyfr.

Sięgnął po telefon. Wystukał numer.

– Ewa Niedziela, słucham.

– Z tej strony Jan. Wczoraj poznaliśmy się w pubie.

– A więc znalazłeś moją wizytówkę.

– Tak, znalazłem.

– Zakładam, że chcesz się spotkać ze mną?

– Tak. O ile znajdziesz czas dla mnie.

– Znajdę. W następną niedzielę, o siedem nastej, przy tym samym stoliku...

– Dziękuję.

– Tylko tym razem przyjdź sam... Jesteś tam jeszcze?

MIROSLAW MAJEWSKI



Okruch historii

W 2013 roku obchodziliśmy 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Od tamtego momentu do dzisiaj przeminęło siedem pokoleń. Bezpośredni świadkowie wspomnianych wydarzeń już dawno nie żyją. Sięgając wstecz pamięcią można łatwo sprawdzić, że nawet pokolenie naszych pradziadków w większości nie uczestniczyło w powstaniu, gdyż byli wówczas małoletnimi, bądź się nawet jeszcze nie urodzili. Chciałbym opowiedzieć Państwu o pewnym wydarzeniu z czasów powstania, o którym wspominała Maria Jurkowska z Maszkowa – moja Babcia ze strony Matki. Miałem trudności z lokalizacją zdarzeń opowyadanych przez Babcię, ale po pewnym namyśle doszedłem do wniosku, że mogły one mieć miejsce tylko w dworku rodziny Mijakowskich (jej Dziadków), gdzieś na Mazowszu.

Ścigany przez Kozaków ranny powstaniec schronił się w domu Mijakowskich. Tak się złożyło, że w dworku przebywały wówczas same kobiety. Mężczyzn chwilowo nie było w domu, a może także uczestniczyli w powstań-
czych zmaganiach? Ranny powstaniec wbiegł w obręb dworskich zabudowań, aby po chwili znaleźć się w dworskiej kuchni. Prosił aby go

jak najszybciej gdzieś ukryć, gdyż pogoń depcze mu po piętach i zaraz tu będzie. Znajdujące się w kuchni kobiety, wśród których mogła być moja praprababka Ewa Mijakowska, podjęły zaskakującą decyzję. W kuchennym pomieszczeniu stał w rogu wielki wiklinowy pojemnik przeznaczony na brudną damską bieliznę. Wyjęły z niego większą część „brudów”, pomogły mu wejść do środka, po czym na powrót przykryły go bielizną. Za chwilę do dworskich zabudowań wpadł kozacki patrol. Dowodzący nim oficer wszedł do kuchni i zgromadzonym tam kobietom powiedział, że jest przekonany, iż ukryły rannego buntownika, bowiem ślady krwi na śniegu prowadzą w kierunku dworu. Oczywiście groził im przy tym, co je może jeszcze złego spotkać, jeśli te podejrzenia okażą się prawdziwe. Gdy tak im wygrażał wzrok jego padł na stojący w kącie wiklinowy pojemnik. Kiedy usłyszał, że znajduje się w nim przeznaczona do prania bielizna, nakazał go natychmiast opróżnić. Wówczas jedna z obecnych w kuchni kobiet odrzekła, że honor szlachcianki nie pozwala jej, żeby w obecności mężczyzny, a jeszcze oficera, pokazywać brudną kobiecą bieliznę. Jeśli chce to może samodzielnie ją wyciągać stamtąd. Przypominajmy, że na dnie pojemnika leżał ranny powstaniec. Kozacki oficer najwidoczniej przyjął argumentację kobiet. Nie dał jednak tak szybko za wygraną. Nie mając ochoty na wyciąganie pojedynczych sztuk bielizny, wyjął z pochwy przypiętą do boku szpadę i kilkanaście razy ciosami z góry w dół przebił warstwę leżącą nad rannym powstańcem. Wielkie szczęście miał ten poszukiwany człowiek, gdyż mimo wielokrotnych ciosów szpadą ani raz nie został trafiony. Zdaje się, że przezorne mieszkanki dworku, jeszcze przez jakiś czas przetrzymywały rannego w tym wiklinowym pojemniku, gdyż zdarzało się że po pewnym czasie patrol rosyjski zawracał, aby wśród niczego nie spodziewających się domowników znaleźć poszukiwaną osobę. Czy tak było w tym konkretnym przypadku tego już nie pamiętam. Upływ czasu zatarał szczegóły opowiadań Babci. Na zakończenie mogę tylko dodać, że tego rannego powstańca, który schronił się w dworku rodziny Mijakowskich, gdzieś na Mazowszu, zdołano wówczas uratować.

Jan Matzke



Powstanie styczniowe

ANNA ANDRYCH

Nie wszystko złoto, co się »święci«

czyli 80. urodziny Rafała Orlewskiego

„Jeśli się chylić, to po garstkę ziemi,
żeby mieć prawo stąpać po niej”.

Rafał Orlewski

Rafała Orlewskiego poznałam, kiedy właśnie próbowałam wdrapać się na poetycki parnas. Nie było to proste. Moje pisanie pozostawiało wiele do życzenia, a obcowanie z poezją współczesną naszpikowane było brakiem akceptacji – nie czułam jej, nie rozumiałam. Pisałam po swojemu, dla tych wierszy pisma literackie i tomiki wydawały się odległym, nieosiągalnym lądem.

Zdobyłam dwa wyróżnienia w konkursie dla amatorów w Sieradzu. W jury konkursu zasiadał Feliks Rajczak, członek ZLP, poeta ze Zduńskiej Woli. Uczestniczyłam później, jak uczennica – z wypiekami na twarzy, w wielu spotkaniach (także podczas warsztatów) literatów łódzkiego środowiska, m.in.: Doroty Chrościelewskiej, Ziemowita Skibińskiego, Zbigniewa Dominiaka, Andrzeja Biskupskiego, Michała Daleckiego, Henryka Pustkowskiego i właśnie Rafała Orlewskiego. Każde takie słuchanie poezji i wypowiedzi na temat czytanych wierszy, a właściwie wsłuchiwanie się w znaczenia słów, ich muzykę lub krzyk, otwierało przede mną kolejne przestrzenie i kształty.

Z pierwszej obecności na spotkaniu autorskim Rafała Orlewskiego zapamiętałam melodykę strof i wzruszający wiersz „Klusi na parze”. Może dlatego, że przypominały mi dzieciństwo, dom rodzinny. Orlewski, niegdyś absolwent Liceum Pedagogicznego w Zduńskiej Woli, przyjaźnił się z Feliksem Rajczakiem, przez długie lata w tym mieście bywał, a obaj panowie bywali często na warsztatach wyjazdowych twórców, amatorów sieradzkoozdunowskich. Ich praca, pomoc, była wtedy dla wielu z nas cenna, niezbędna, by „odpowiednie dać rzeczy słowo”.

Te pierwsze kroki w poezji zawsze są ważne. Ważne też, kto i jak nimi kieruje, jakim jest człowiekiem. Ale zdarzają się nowicjusze samodzielnego i samowystarczalnego. Przynajmniej tak im się wydaje. Bywają też poeci nadęci, którym wcale nie do twarzy (i poezji) z bufonadą. Być może komuś może się teraz wydawać, że to nieistotne, czyją pomoc kiedyś otrzymaliśmy, albo, że tamci poeci byli „niewyszukani”. No cóż, nie było z nami Szymborskiej, Kuncewicz, Gąsiorowskiego...

W tamtym czasie osiągalne dla nas było akurat łódzkie środowisko literackie i chwała mu za to. Każdemu z tych poetów z osobna. Ale przecież z biegiem czasu znajdujemy własną drogę, kierujemy się własnymi odczuciami,

wiedzą, świadomością, wrażliwością. A przy tym, jak mówi Rafał Orlewski – zawsze trzeba mieć godność i znać swoje miejsce.

Kiedy już wypłynęłam i zachłysnęłam się pisaniem jak powietrzem, tworzyliśmy w Zduńskiej Woli Klub Literacki TOPOLA. Rafał Orlewski i wielu poetów z całego kraju w ciągu ponad dwudziestu lat gościło w naszych progach, w Miejskim Domu Kultury. Rafał z większą częstotliwością. Przyjmowaliśmy przyjaźnie jego (i żony – Grażyny) obecność. Wyróżniliśmy go, obok Ziemowita Skibińskiego, tytułem Honorowego Członka Klubu Literackiego TOPOLA.

Feliks Rajczak przesłał kiedyś Orlewskiemu kilka moich wierszy z zapytaniem, co o nich myśli. Odpowiedzią-opinią podzielił się ze mną – przekazał mi list Rafała, kierowany do niego. Mam ten list do dzisiaj, miłą pamiątkę. Przez wiele lat czytałam jego długie listy. Lubił i nadal lubi pisać odręcznie, długie listy, do wielu osób. Znajduje na to czas, chęci, szanuje czytelnika korespondencji.

Niejednokrotnie odwiedzałam w Piotrkowie Trybunalskim Grażynę i Rafała Orlewskich. Prowadzili dom otwarty, gościnny. Oboje bardzo serdecznie traktujący gości. Rafał pochylał się nad moimi wierszami, był życzliwym nauczycielem. Oczywiście nie całkiem się zgadzałam z jego uwagami. Nabierałam ostrości widzenia poezji.

Wysokie, czwarte piętro Rafałowi nie sprawiało kłopotu. Wyjście do pracy w szkole, zakupy, spacer, spotkanie literackie, wyjazd. Góra – dół, dół – góra. Fraszka. Wypostawiany mężczyzna, wprawiony harcerz, lekkoatleta... Właśnie niedawno dowiedziałam się, że jako sportowiec z sekcji lekkoatletycznej LZS Kolumna brał udział w rozgrywkach ze sportowcami z moich rodzinnych Karsznici.

Wiek (czas) i choroba, te czynniki weryfikują wiele w życiu i twórczości. Czasem tak, jak Rafała – pozbawiają szerszych możliwości eksponowania swojej pracy, bezpośredniego odbioru twórczości innych osób, utrudniają kontakty. Tym bardziej, że Orlewski nie uznaje pracy z komputerem. Dla niego wszystko się zmieniło, kiedy doznał udaru i lewostronnego paraliżu. Wtedy zaczęły się prawdziwe „schoody”. Przez długi czas poruszał się przy pomocy laski. Ale nie było to jeszcze jakoś nadzwyczaj uciążliwe. Dopiero kiedy został „unieruchomiony” w swoim mieszkaniu na czwartym piętrze, nastał dla niego czas goryczy i niezgody.

Rafał Orlewski ma osiemdziesiąt lat. Ósemka, to podobno szczęśliwa liczba. Drogi

Rafale, niech więc będzie to szczęście z Tobą na długie lata! W zdrowiu jak najlepszym i spełnieniu tych ważnych i tych drobnych pragnień. Tego Ci życzę w imieniu własnym oraz Koleżanek i Kolegów z Klubu Literackiego TOPOLA w Zduńskiej Woli.

Droży Poeci! Nie wszystko złoto, co się »święci«. Niektórzy z Was nazywają Tego Poetę – osobnym. Czasem zarzucają tyle to, a tyle książek wydanych taką, czy inną drogą. A Tobie, Poeto, dzieje się jakaś krzywda? Czy godziłbyś się z losem przywiązania do piętra, z którego nie można wyjść? Na ulicę, do parku, patrzeć na świat z perspektywy zielonych traw pod stopami, krzewów i gałęzi drzew na wysokości wzroku. I patrzenia, rozmawiania z drugim człowiekiem na wysokości serca...



**Joanna
Antoniów-Banach**

Do Rafała Orlewskiego

Przeżyłeś dopiero osiemdziesiąt wiosen
zielonych nadzieją, nie smutnych jesieni,
bo zawsze wolałeś przebiśnieg niż oset
i niech to trwa dalej, niech nic się nie zmieni.

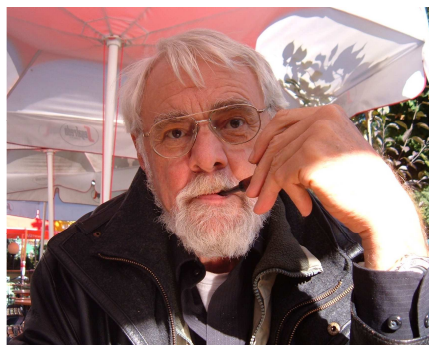
Miej duszę otwartą dla Kaliopie głosu,
twórz słowem muzykę dla wrażliwych ludzi.
Uśmiechaj się czule do zmiennego losu
w podzięce, że jednak codziennie Cię budzi.

Poszukuj okrucich Mojżeszowych tablic
rozbitych o beton bezmózgowych czaszek.
Nie działaj w pośpiechu, nie myśl, że czas nagli,
co przeżyjesz – Twoje, co napiszesz – nasze.



Rys. Barbara Medajska

Zamyślenia



Polska, ale jaka?

Ciąg dalszy wywiadu Kazimierza Ivosse z ks. dr. Ryszardem Iwanem z Augsburga

Kazimierz Ivosse: – Mówiliśmy, że Prymas Tysiąclecia z prymatem życia w rodzinie wiązał go z prymatem tejże rodziny w narodzie i państwie.

Ks. Ryszard Iwan: – W interesie zabezpieczenia bytu rodziny preferował prymas Wyszyński politykę właściwej płacy rodzinnej. W odniesieniu do kobiet, szczególnie matek, postulował częściowe choćby uwolnienie ich od pracy zarobkowej z racji odpowiedzialnych zadań wychowawczych. Należyte uszanowanie człowieka nie pomijało też problematyki wychowania młodego pokolenia. Wychowanie winno zmierzać do kształtowania postaw obywatelskich, ze szczególnym uświadomieniem praw i obowiązków społecznych, ale w duchu przekonania rodziny. Szczególne znaczenie w tym procesie ma kształtowanie świadomości narodowej, oparte na religijnym i kulturowym dziedzictwie narodu. Stróżem tego dziedzictwa jest i pozostanie rodzina, która stanowi „twierdzę narodu”. Skuteczną zaś gwarancją wychowania w tym duchu powinna być atmosfera wolności religijnej i kulturowej. Prymat człowieka w życiu społeczno-gospodarczym powinien przyczynić się nade wszystko do wykluczenia systemu pracy, które preferował produkcję bez liczenia się z człowiekiem. Tu należy zapewnić warunki socjalno-bytowe obywateli, m.in. mieszkania oraz zasłużony wypoczynek po pracy, a już obowiązkowo odpoczynek niedzielny i świąteczny. Wreszcie należałoby zreorganizować wadliwie funkcjonujący handel przez lepsze zaopatrzenie rynku i właściwą organizację usług.

W sferze życia politycznego postulat uszanowania człowieka wiązał kardynał z personalistycznym sposobem sprawowania władzy państwowej. Jego niezwykle ważnym atrybutem miał być system praw i obowiązków traktujących każdego obywatela na równi bez względu na różnice religijne, świa-

topoglądowe, polityczne. Sprawiedliwe i równe prawa dla wszystkich zapewniłby demokratyczny system zarządzania społeczeństwem. Należy zaś szacunek i miłość do każdego obywatela miałby warunkować pozytywne odniesienia obywateli do władzy, co nie pozostało bez znaczenia dla inicjatywy i odpowiedzialności społecznej w procesie rozwoju kraju, jak również dla uniknięcia napięć społecznych.

– Charakterystyczne, że wszelkie reformy polityczne i gospodarcze państwa, aby osiągnąć należyty skutek muszą, zdaniem Prymasa, koncentrować się na wymogach dotyczących ludzkiej egzystencji człowieka, a więc klimatu wolności, poczucia bezpieczeństwa i świadomości szerokiej perspektywy wszelkich jego przedsięwzięć i inicjatyw. Innymi słowy: „homocentryzm” stanowi konieczną orientację w procesie przebudowy społeczno-gospodarczej.

– W rzeczy samej. Otóż wspomnianą orientacją preferując „podmiotowość” we wszystkich przejawach życia społecznego podkreśla rolę właśnie jednostki i narodu w ich oddziaływaniu na mechanizm reform społeczno-gospodarczych. „Oddolnie” działania jednostki i narodu przeciwstawiane było tolerancji „odgórnego” sterowania mechanizmami przemian ze strony władzy państwowej.

– Wskazałeś na prymat Bożo-ludzki w koncepcji naszego narodu, głoszonej przez kardynała Wyszyńskiego, ale przecież społecznik i polityk tej miary, jakim był kardynał Wyszyński, proponował sensowną zgodę z oczekiwaniem narodu politykę społecznego i gospodarczego rozwoju kraju. Co wnosi w tym względzie kolejny postulat kardynała Wyszyńskiego? Przede wszystkim, jeśli chodzi o „czerpanie z wiecznego żywego (...) źródła jakim jest wiara katolicka”...

– Tak, gdyż możemy czerpać moc środków ku odrodzeniu naszej chorej, ale wciąż żywej społeczności, jak ktoś to określił. Kolejny postulat „Ziemia ojczysta – doceniona i obsłużona”, ma on niejako bardziej pragmatyczny charakter, kładzie bowiem nacisk na politykę i gospodarkę kraju. Nazwałbym ów postulat postulatem patriotycznym. Osadza on rzeczywiście prymasowskie nauczanie na gruncie nie tylko ziemi rolniczej, ale i środowiska rodzimej kultury, charakterystycznej dla naszego narodu. Ziemia ojczysta w tym rozumieniu obejmuje oprócz głębi także historyczne i aktualne dziedzictwo ojców, z jego językiem, świadomością narodową, kulturą obyczajową, kulturą twórczą i religijną... Dziedzictwo to w znaczeniu duchowym i materialnym warunkuje rozwój i doskonałość narodu, dlatego jego wartość jest nieza-

przeczalna. Kardynał często powtarzał: „Człowiek dopiero na własnej ziemi jest we właściwym, normalnym klimacie ładu i myślenia społecznego”. Własna ziemia ojczysta była więc dla Kardynała tym środowiskiem „bezcennym”, w którym ogniskują się wszystkie dążenia i działania postępowych i odpowiedzialnych Polaków. Przysporzono dobro wspólne, wypracowywane wartości religijne, moralne, społeczne, one rozszerzają granice tego dziedzictwa i gwarantują rozwój ku przyszłości. Ale nie tylko świadomość historycznej więzi z dziedzictwem ma decydujące znaczenie w procesie odnowy. Również aktualna „obsługa” ojcowizny należy do szczególnego obowiązku państwa. Oto naród powinien mieć nie tylko świadomość wartości swojego dziedzictwa, ale też troszczyć się o jego aktualne i przyszłe zabezpieczenie. Nie może ono być realizowane „bez wizji dziejowej, bez należytego przemyślenia, jak będzie w następnym wieku (-) Chodzi więc tu o sensowną, zgodną z oczekiwaniem narodu politykę społecznego i gospodarczego rozwoju kraju, stanowiącą konieczne dopełnienie i zabezpieczenie niepodległości.

– Obsługa ojcowizny, jakie to piękne sformułowanie. I mądre...

– Tak, myśl ta obejmuje różne aspekty. W tym mądrym określeniu Kardynał widział ogromną rolę sumiennej i rzetelnej książki „Duch pracy ludzkiej” z 1957 roku, ażeby zrozumieć kreatywny charakter pracy w oddziaływaniu na osobę i społeczeństwo, i takie postulaty można znaleźć w całym prymasowskim nauczaniu: „Naród bogaci się nie tyle złotem, zwłaszcza pożyczonym, ale rzetelną pracą całego społeczeństwa”. Miał rację Prymas. Przecież wiadomo, iż bogactwo świata gwarantuje rzetelna praca. Ale tego rodzaju praca nie zależy tylko od społecznej postawy obywateli i ich dobrej woli. Tu dotykamy podstaw ustroju społeczno-gospodarczego, który w polityce ekonomicznej musi preferować takie mechanizmy, które gwarantują podmiotowy charakter pracownika. W Polsce komunistycznej podmiotem i organizatorem gospodarstwa społecznego było państwo i Polacy wyszydali „dobrą robotę”, przypominając choćby to powiedzenie: „Czy się stoi, czy się leży” itd.

Nie dziwny się zatem, iż reakcja świata robotniczego na wymóg rzetelnej pracy obywatelskiej, wyekspozowany w państwowej telewizji po wygłoszeniu kazania na Jasnej Górze 15 sierpnia 1980 roku, była negatywna. A co dzieje się dzisiaj? Tak więc z tego trzeciego postulatu odnowy państwa wynika ogromna troska kardynała Wyszyńskiego propolską – czyli narodową ekonomię, gwarantującą wyżywienie narodu i jego zasobność w obliczu wówczas sąsiednich krajów, bardziej od nas rozwiniętych.

cdn.

Rafał Orlewski

Życzenie

Życie w bolesne strony
Miota nas i chyli,
Ale ja mam wciąż
Jedno życzenie gorące:
Choć nawet najpiękniejszym –
Nie chcę, byśmy byli
Kiedykolwiek dla siebie
zachodzącym słońcem.

Młodym poetom

Młodym poetom mieszkającym we mnie
próbuję bramę otwierać szeroko,
lecz coraz więcej ich się we mnie lęgnie;
więc pokazuję im wskazuję i na boczną furtkę.

Ci zresztą jeszcze za słabi do tłumy,
bo zabłąkani za słońcem i cieniem,
ich głos nie sięga pogodnego nieba,
a też nieczęsto otrze się o chmury.

Toteż gdy boczną furtkę im otwieram,
patrzają nieufnie i tkwią nieruchomo.

Bywa, że jednak któryś się odważy –
wtedy zdumiony stwierdza już poza mną,
że się dopiero naprawdę urodził.

Większość z nich jednak tłoczy się pod bramą,
licząc w obłądnym słowa zaślepieniu,
że z prądem mowy porwane kamienie
wniosą jeden
i że to ten kamień.

Strofy polskie

Strofy polskie – te Wielkie
przyjaciół – i moje
ocalałe z pożogi
zahartowane w bojach
z bólu ziemi zrodzone
z romantycznej dumy
z łzy ukradkiem otwartej
z czasu który umarł
strofy bliższe od siebie
szorstkie jak pieszczoła
i te w których krew płonie
którymi gniew miota
te zaczęte w pół drogi
poddane rozłące
i te w które wiatr zasiał
chopinowski koncert

Strofy polskie jedyne
od Bogurodzicy –
który przy nich świat – wszystkim
a jaki świat – niczym

Kto zapyta

Co jest we mnie z tej wody
którą dyszy źródło

Jaki bat się zaplątał
w żyły moich ramion

Kto wyrysował jastrzębia
w koła moich żrenic

Po co ziemi warknięcie
gdy dobywam chleba

Jakie we mnie kamienie
gdy łzom żywem chrzęścić

Ile we mnie jest cieni
jaśniejszych od brzoz

Kto zapyta gdy wszystkie
będą za mną znaki

* * *

Tych którzy nas kochają
nie mierzy się złotem

Ich serca się nie kładzie
na wymiernej szali –
im sędzią tylko miłość

Ten co chce taki klejnot
zmierzyć albo zważyć
jest jak zgnieciony orzech
bez ziarna we wnętrzu

Tych którzy nas kochają
nie sposób pożegnać
nawet gdy odejdą

Eugeniusz Kurzawa

* * *

wciąż odrastają ci paznokcie włosy broda
chwilowa powtarzalność ale nie taka
jak w ogrodzie za oknem za ścianą gdzie
lód zamyka się nad stawem a trawy
powstrzymują swój wzrost żeby znów
ruszyć ku względnej nieskończoności
denerwująca czynność przycinania już
wkrótce
ustanie względnie odpoczniesz po
bezsensownym
biegu znikąd donikąd a trawy wyrosną
nietrwale jak wieczność

Próby

nazywam i zapisuję
to znaczy porządkuję
wkładam do szuflad

ocalałe na chwilę sytuacje
ludzi czas który dopada ich
za każdą chwilę przeżyty
i pożera jako swoje dzieci
udając dobrego boga

mój porządek jest zatem
chwilowy potrzebny dziś
i nieistotny jutro

bo jutro jest zawsze

nieobecne

Przejęciowe

wszystko jest tu przejęciowe jak korytarz
lub schody czy ulica – to pewne
bo przecież w nietrwałości od zawsze
nas rzeźbiono w ręce wkładając nicość
wzmacniamy więc swym jestestwem
chaos bezsens życia tak zwyczajnie codziennie
jakby naprawdę chodziło o niezmiennie
a jest to tylko na drugą stronę przejście
tą ulicą

* * *

niszczę swoje ciało niesystematycznie
wbijam w nie doraźne przyjemności
które być może zepchną mnie nieco
wcześniej z napiętej huśtawki rozmyślnie
robię to gdyż jeszcze nie boli i nie mam
nic poza trwaniem nierokującym żadnej
nadziei dla opętania manią wielkości
o gdybym mógł się zwolnić z tego
obowiązku bycia z sobą niepotrzebnej
odpowiedzialności za sprawy które i tak
będą się toczyć rzekłbym sobie bon
woyage i pofrunął

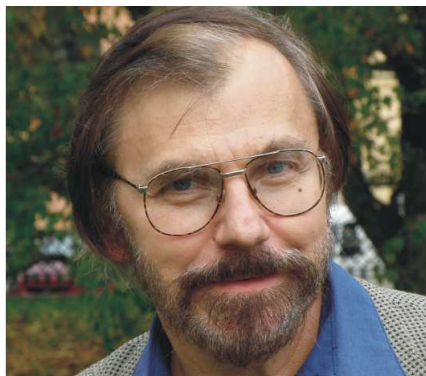
trwam i nic
poza trwaniem
na razie
nie istnieje

* * *

wehikuł czasu
jest coraz bardziej zużyty
boli niekiedy

ale jeszcze wędruję
wyluskując świat z łupiny
i drobne prawdy które odkładam
na kartkach niemocy
bo przecież i one tleją
a potem rozkładają się
na pierwiastki i wersy
których nie było przede mną

Listy do Pani A. (67)



Odcienie rzeczywistości

Droga Pani!

Ani się obejrzałem, a tu już luty. Pamiętam, że kiedy byłem małym dzieckiem, czas płynął powoli. Od świąt do świąt, potem od wakacji do wakacji. Potem zaczął przyspieszać niczym w „Lokomotywie” Tuwima – najpierw powoli jak żółw ociężałe, a potem coraz szybciej i szybciej. Teraz to już nie jak parowa lokomotywa, tylko pociąg pendolino, którą to nazwę przekręcą w sposób, którego Pani nie przytoczę.

Dzieje się tak dlatego, że wokół tyle zmian i wydarzeń, czy też z powodu wieku? Wiem, że gdybym Panią o to spytał, to by mi Pani wskazała odpowiedź wyłącznie na pierwszą część pytania. Ale chyba te dwa powody są jednak ze sobą powiązane.

Mam jednak nadzieję, że nie jest ze mną aż tak źle, skoro na to, co się wokół dzieje potrafię reagować emocjonalnie. Z drugiej strony obawiam się, aby nie wyjść na malkontenta. Trudno jednak cieszyć się ze wszystkiego. Oburza mnie, gdy np. czytam o księdzu, który kradnie ludziom groby na cmentarzu, choć były opłacone. A z drugiej strony cieszę się, że jest Franciszek, który zapewne wkrótce pogoni takich łobuzów. Widzi Pani, każde zdarzenie ma dwie strony i teraz będę zwracał uwagę na obie. Nie chcę wpadać w ton rydzykowy i widzieć wszędzie zło, i diabła. Rzeczywistość to cały konglomerat barw. Mądrości i głupoty, wręcz kretyństwa. Inny pan ksiądz zobaczył nagle, że na papierze toaletowym widnieje owca. Stwierdził, że to walka z Kościołem, bo to Baranek Boży. Ciekawe, po czym ksiądzulo poznał, że to akurat baranek? Poza tym wspomniana owieczka jest na papierze wiadomego użytku od kilku lat i nie ma żadnych symboli religijnych. No i rozpętał awanturę. Dobrze więc, że mamy również idiotów, bo świat staje się weselszy.

Z drugiej strony trudno szukać pozytywów, gdy ma się do czynienia z istnym, niereformowalnym bydłem. Kiedy słyszę o setkach pijanych kierowców, noworocznym wypadku w Kamieniu Pomorskim czy w Łodzi, to żałuję, że nasza policja nie stosuje metod chłopców z Sucho. Właściwie byłoby nawet szkoda zajmować tam piwnice. Likwidacja na miejscu byłaby najbardziej skuteczna. Nie chodziłoby przy tym o odstraszanie, ale o prostą eksterminację bezwartościowego i w dodatku szkodliwego elementu. Kto nie przestrzega prawa, sam stawia się poza prawem. Może to się wydać komuś okrutne, ale przecież całe życie nie bywa sielanką.

Jakiś czas temu przysłał mi Włodek Stockman,

bard i poeta z Krakowa, fragment tłumaczonej przez siebie powieści jednego z wybitnych pisarzy rosyjskich, Jurija Polakowa, „Kozłę w mleku”. Rzecz bardzo zabawna, mówiąca również o absurdach naszej współczesnej rzeczywistości. „Polaków daje satyryczny obraz życia inteligencji twórczej w Rosji po zmianach ustrojowych, obrazując sposób, w jaki rodzą się teraz *wirtualne* talenty w literaturze” – napisał w „Odrze” Włodzimierz Stockman. Choć powieść powstała w latach dziewięćdziesiątych w Rosji, jest bardzo aktualna dzisiaj w Polsce. Czy śledzi Pani portale literackie? Ile tam grafomanii, ile snobistycznego zadęcia, samozadowolenia wynikającego z iluzji, że jest się „poetą”.

Są jednak u nas poeci z prawdziwego zdarzenia, którzy z powodzeniem pchają wózek poezji. Należy do nich Cezary Sikorski. Bardzo polecam Pani jego tom „Pięćdziesiąt cztery sonety”. Świetne wiersze! Raz jeszcze potwierdza się, nie tylko zresztą moje zdanie, że każda forma poetycka, powszechnie uznawana przez młodych za anachroniczną, może być dzisiaj nośna, o ile poeta ma coś ważnego do powiedzenia, jest utalentowany, potrafi te dawne formy nasycić nowymi treściami.

„Słowo w poezji może być niezmierzoną przestrzenią, narzędziem ułatwiającym zrozumienie i uporządkowanie świata, ale także wrogiem, osobnym i obcym zjawiskiem. *Pięćdziesiąt cztery sonety* Cezarego Sikorskiego, mimo licznych refleksji egzystencjalnych i filozoficznych, pozostają przede wszystkim traktatem o poezji i o słowie” – napisała na Portalu www.pisarze.pl Anna Maria Musz.

Bo czy taki „traktat” nie jest czymś ważnym dla współczesnej poezji? Sonety Sikorskiego przypominają, że tworzyłem poezji jest nieprzypadkowe słowo; że pisanie wierszy jest sztuką. Tworzy tutaj zawarte niosą zarazem przebogaty ładunek filozoficzny, egzystencjalny, a forma sonetu świadczy tylko o nieprzemijalności poetyckich form, pod warunkiem, że autor – jak Sikorski – używa ich świadomie i potrafi dzięki talentowi je odświeżyć. Musi Pani koniecznie ten tom przeczytać.

Ukazuje się wiele zupełnie dobrych tomików poetyckich. One niestety głównie kursują pomiędzy autorami, bo nie ma już dobrze zorganizowanej, ogólnopolskiej dystrybucji książek, a zwłaszcza poetyckich. Poeci się obdarowują, albo nieliczne tomiki sprzedają na wieczorach autorskich. Pisałem Pani poprzednio, że pojechałem do Londynu. Lecieliśmy samolotem Wizzair. Wziąłem więc wymiarową torbę, taką by nie płacić za większą bagaż. Musiałem jednak wziąć ze sobą – prócz najważniejszych rzeczy osobistych – swoje tomiki, by je komuś ewentualnie podarować. Torba jakoś się domknęła, a ja miałem nadzieję, że przynajmniej część tych książek nie będzie musiała jechać z powrotem. Okazało się, że nie tylko ja miałem taką nadzieję. W przeddzień wyjazdu wpadłem na genialny pomysł, by dać tomik Benedyktowi Kozielewiczowi, poecie z Połańca, z którym dzieliłem hotelowy pokój. Wtedy Benek dał mi swój „Słowem w wodę”. To ja jemu jeszcze jeden swój tytuł. To on mi też „W Niekurzy i gdzie indziej”. Skoro tak, to ja mu trzeci tomik, bo miałem trzy różne. Wtedy Benek z uśmiechem też dał mi trzeci „Otoczyła mnie miłość”. A więc ogólnie pozostaliśmy obaj przy tej samej ilości egzemplarzy. Zabawna sytuacja, nadająca się na skecz albo monolog. Rozweseliło to nas obu.

Nie żałowałem jednak, warto było to przywieźć ze sobą do Warszawy. Bardzo dobre wiersze, pisane z dystansem, wycuciem słowa, dyskretnie i pomyślnie zmetaforyzowane, bardzo indywidualne, osadzone w konkretach, które zostały przez poetę uniwersalizowane.

Otrzymałem również tomik od Ryszarda Grajka, „Pod okiem Kaliope”, który mieszka w Czechowicach-Dziedzicach. Dobre, oryginalne wiersze. Można więc patrzeć na naszą poezję optymistycznie, pomimo wielu przykładów negatywnych.

A ostatnio byłem na spotkaniu poświęconym naszym zmarłym przyjaciółom Krzysztofowi Gąsiorowskiemu i Zbigniewowi Jerzynie. Odkąd się ono w miejscu, które za ich życia byłoby im dalekie ze względu na upodobania, mianowicie w barze mlecznym „Prasowym”. Ten bar, odkąd pamiętam, był placówką tego właśnie rodzaju, mieści się naprzeciwko redakcji „Życia Warszawy” i drukarni. To przed wojną był koncert Butkiewicza, ukazywało się tam wiele gazet i czasopism. Pracowałem tam w późniejszym „Życiu Codziennym”, kiedy redaktorem naczelnym był Marek Przybylik. Potem bary mleczne uległy w przeważającej części likwidacji jako „relikty PRL-u”. Jeden z bardzo nielicznych, bo nie wiem czy jedyny, ocalał i funkcjonuje do dziś właśnie „Prasowy”. Prócz codziennej działalności odbywają się tam imprezy literackie. Prowadzi je z powodzeniem Aleksander Cirlic, syn Branka.

Andrzej Ferenc, znakomity aktor oraz interpretator poezji przeczytał po kilka wierszy obu poetów. Potem były wspomnienia, inni poeci czytali swoje wiersze poświęcone bohaterom wieczoru. Najbardziej zapadły mi w pamięć wiersze Aldony Borowicz i Marka Wawrzkiewicza. Wieczór trwał dosyć długo, ale nie czuło się upływu czasu. Atmosfera spotkania przeniosła nas w lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, kiedy wszyscy byliśmy tacy młodzi. To chyba reguła, że lata młodości, choćby nawet były trudne, wydają się po czasie najpiękniejsze.

Widzenie świata jednak zależy bardziej od wieku mentalnego niż metrykalnego.

Niekiedy pisałem Pani, że jestem stary, prowokowałem i epatowałem swoim wiekiem, niedołętnością, brakiem pamięci... A wszystko po to, by usłyszeć z Pani ust zaprzeczenie. Nie czuję się, przynajmniej wewnętrznie, matuzalemem. Zamiłowanie do zabaw, kpín, kawałów niezmiennie trwa we mnie. Kilka dni temu zadzwonił telefon. Byłem już znudzony różnymi telefonami z telemarketingów. A więc kiedy zadzwonił telefon, a ja zorientowałem się, że to oferta nie do odrzucenia, zanim panienka skończyła swoją wyuczoną kwestię „nazywam się...”, powiedziałam ponurym głosem, „tu pracownia trumien, proszę podać wymiary nieboszczyka”. Chwila ciszy w słuchawce. Panienka wyraźnie się zapowietrzyła. A potem: „o jejku, o przepraszam” – i rozłączyła się. Nie wiem czy Pani lubi robić niektórych w tak zwanego konia, bo ja tak. Jeśli jednak miałoby to świadczyć o nieprzemijającej młodości, to mam ustawicznie piętnaście lat. No i wyszło, że to Pani ma rację...

Może trochę tak. Lepiej mi się pisze wiersze, choć nie mam ochoty pisać innych tekstów – Bohdan Wrocławski chyba mnie zabije – założyłem, a właściwie uaktywniłem swoją stronę na facebooku. Może to zasługa zbliżającej się wiosny? A może to myśl o Pani dodaje mi nowych sił i energii?

Zatem dziękuję i najserdeczniej Panią pozdrawiam –

STEFAN JURKOWSKI



Rozmyślania



Historyczna zapaść

Ileż to młodych ludzi marzy dzisiaj o tym, aby wyrwać się ze swojego miejsca urodzenia, aby stać się prawdziwymi obywatelami świata. Wyjeżdżają więc w nadziei zyskania uniwersalnej wiedzy, jakiejś wyimaginowanej globalnej tożsamości, która pozwoliłaby im żyć wymarzoną życiem. Nie wiedzą tylko o jednym, że nowe miejsca bytowania wcale im tego nie muszą zapewnić, a prędzej czy później i tak będą tęsknić do tego, co tkwi gdzieś głęboko w każdym z nas. To ukryta miłość do czasów dzieciństwa, to szybsze bicie serca, na samą myśl o tym, że kiedyś było inaczej, spokojniej i to nie znaczy, że gorzej. Problemem może być jednak coś innego... Czy będą mieli jeszcze do czego wracać, gdyby się nagle zdecydowali na taki krok?...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Niestety, przyszło nam żyć w dość dziwnych czasach, kiedy to liczy się wszystko, oprócz wartości, kształtowanych latami przez pokolenia naszych dziadków i ojców. Nie znamy i nie pamiętamy historii, a w zasadzie nie chcemy o niej pamiętać. Żyjemy tym, co teraz, całkowicie zapominając o tym, co było dawniej. Nowoczesność i postęp zabija w nas elementarne odruchy człowieczeństwa. Prześciliśmy zupełnie rozumieć podstawowe zagadnienia z filozofii życia, także i te, że roślina bez korzeni umiera. Jakoś tak zbyt łatwo pozbawiamy się historii i skazujemy się na nieuchronną śmierć.

Coraz częściej się zdarza, że za normę nowoczesności uważamy posiadanie kolejnego, własnego telefonu komórkowego, laptopa czy samochodu spalającego mniej niż cztery litry paliwa na sto kilometrów.

Prześciliśmy w ogóle czytać. Według ostatnich badań przeprowadzonych na zlecenie

nie Biblioteki Narodowej wynika, że w 2008 roku czytanie książek zadeklarowało zaledwie 38 procent badanych Polaków. To najniższy wskaźnik czytelnictwa zanotowany w historii. A więc już 62 procent Polaków nie miało w ciągu ostatniego roku kontaktu z żadną książką. Tendencja ta utrzymuje się od początku lat dziewięćdziesiątych i nic nie wskazuje na to, żeby mogła się zmienić. Niestety, badania te wykazują, że tradycyjna książka zaczyna powoli odchodzić do lamusa. Tylko do czego to doprowadzi? Mówienie – często przez ludzki wpływowych – o zwiększeniu czytelnictwa książek w Internecie to istne brednie. Zresztą, jaki poziom reprezentują ludzie wyedukowani na Internecie mogą śledzić niemal codziennie odbierając dziesiątki listów, które przychodzą do mnie pocztą elektroniczną. To po prostu porażka...

Zamiast czytać, uczestniczyć w kulturze wysokiego pułapu, korzystamy z tzw. supermarketów kultury, gdzie wybiera się tylko te elementy, które zaspokajają tylko najbardziej prymitywne potrzeby i odruchy człowieka. Trzeba wiedzieć, że bez solidnej i mocnej emocjonalnie bazy kulturowej, bez wiedzy o naszych tradycjach, kulturze i historii, nie będziemy mieli możliwości budowania nowych elementów, nowej kultury. Bo to właśnie z historii wyrasta nasza tożsamość, a w konsekwencji pamięć o tej tożsamości. Zapominając o niej nigdy nie będziemy „obywatelami świata”, o czym tak bardzo marzymy.

Niestety, nie pomagają nam w tym również czynniki państwowe i tego państwa przedstawiciele, zajęte coraz bardziej czubkiem własnego nosa. Nikt nie pracuje nad ustawami, które należycie zabezpieczałyby interes narodowy w dziedzinie ochrony dóbr kulturalnych i historycznych. Zamiast tego, mamy kolejne nieprawdopodobnie nietrafione ustawy o polskim szkolnictwie (a w zasadzie szkodnictwie oświatowym), gdzie zamiast zwiększać liczbę godzin historii, marginalizuje się ją do granic śmieszności.

Coraz częściej zastanawiam się, dlaczego polskim władzom nie zależy na pielęgnowaniu polskiej tradycji historycznej i kto tak naprawdę nami rządzi? I to nie tylko w tym ostatnim okresie, ale od 1990 roku.

Swego czasu głośno było o Bibliotece i Muzeum Polskim w Rapperswilu (Szwajcaria), gdzie miejscowe władze dążyły do przejęcia tego jakże ważnego dla historii naszego kraju miejsca. Co robią polskie władze w tej sprawie? Nic!

Wiele się mówiło o słynnym paryskim Hotelu Lambert, dawnej siedzibie książąt Czartoryskich. Ten zabytek polskiej historii znalazł się w rękach katarskiego emira, który zamierza zrobić z niego ekskluzywny hotel, całkowicie go przebudowywać, nie dbając o jego zabytkowy charakter i o to, jak ważne było to miejsce dla historii naszego narodu. Gdyby kolejnym polskim rządom zależało na wizerunku Polski w świecie, pałacyk, w którym bywali Chopin, Mickiewicz, Słowacki i

Norwid, byłby już dawno własnością Rzeczypospolitej. Jednak nikomu nie zależało na tym, aby go odkupić od barona Rotschilda.

A przecież Muzeum w Rapperswilu czy Hotel Lambert nie są wyjątkami. Materialne ślady po wielkich Polakach rozsiane po całej Europie znikają w zaskakującym tempie. Na przykład w Stambule znajduje się muzeum Mickiewicza, urządzone w domu, w którym wieszcz dokonał żywota. Co się z nim stało? Budynek został kupiony i odremontowany przez rząd Turcji dla własnych potrzeb. Nikt w Polsce nawet się tym nie zainteresował.

W 1988 roku pewien urodzony w Polsce amerykański kolekcjoner poloników, przekazał do kraju, do Wspólnoty Polskiej, za pośrednictwem konsulatu w Chicago, zbiór ponad trzystu paczek oryginalnych dokumentów. Wśród nich były takie rarytasy, jak korespondencja Józefa Piłsudskiego, Ignacego J. Paderewskiego i Wojciecha Korfańskiego. Nagrania koncertów Paderewskiego z USA, nagrania spektakli polskich teatrów w Chicago, przedwojenna kopia filmu „Quo Vadis” czy dokumentacja dotycząca wielkiej polskiej aktorki, Heleny Modrzejewskiej. Co się z nimi stało? Po prostu zniknęły! Nikt we Wspólnocie Polskiej nie wie, gdzie się podziały. Podobno część nawet została spalona na polecenie jednego z szefów Ośrodka Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego w Pułtuskach... A więc osoba wyznaczona do prawnej ochrony tych dóbr niszczy je. Czyż to nie paradoks?

Zastanawiam się, ile jeszcze takich zabytków kultury duchowej narodu musimy stracić, żeby Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego obudziło się z letargu, w którym trwa od lat? Czy może jeszcze kogoś dziwi, że np. Fryderyk Chopin nawet melomanom najbardziej kojarzy się z Francją niż z Polską, jeśli nie potrafimy zadbać o dobra naszej kultury... Później dziwimy się, że kolejne pokolenia Polaków marzą o emigracji, o lepszym świecie, i o lepszym życiu. Dobrobyt, to ważna rzecz w egzystencji, ale czy najważniejsza? Niestety, w dalszym ciągu nie robimy nic, aby tę mentalną przypadłość Polaków zmienić. Nie dopuścimy do tego, abyśmy stali się narodem bez historii, bez własnej tożsamości, bez własnego miejsca na mapie świata. A najbardziej tragiczne jest to, że ci, którzy do tego są powołani, zamiast promować historię, dążą do kompletnego jej wyniszczenia.

Człowiek powinien dążyć do osiągnięcia mądrości i poznania prawdy, bo tylko wtedy nasze życie jest prawdziwe i nabiera sensu. Można wykazać wyższość życia intelektualnego nad innymi jego formami, mądrość jest największym spośród dóbr i celem życia. Rozum jest najlepszą częścią nas samych, a najwyższą jego funkcją jest osiągnięcie prawdy. Niestety, tego ostatniego najwyraźniej nam w ostatnim czasie brakuje... I to bardzo...

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (42)

(fragmenty)



Czekamy aż mnie zaniosą

Spotkałem na ulicy starego wielkiego pisarza. Szedł z pochyloną głową tak, jakby stracił trop, jakby zwał mu sprzed nosa świat. Spotkałem też na tej samej krakowskiej ulicy (Szewskiej) hożego osiemdziesięciolatka, dziennikarza i satyryka Brunona Miecugowa. Zapytał mnie, co robiłem w Święto Zmarłych. Odpowiedziałem, zgodnie z prawdą, że zapaliłem świeczki na grobach moich zmarłych w Borzęcinie.

– A ty byłeś na cmentarzu? – zapytałem.

Przez chwilę się zastanawiał, a następnie z bardzo poważną miną odpałił: – Wiesz, stary, ja już od pewnego czasu nie chodzę na cmentarze... Czekam, aż mnie zaniosą.

Gdy się pożegnaliśmy, przypomniałem sobie, że przy naszym ostatnim spotkaniu, a było to z półtora roku temu, gdy władzę w kraju obejmował PIS, Miecugow zapytany przeze mnie, czy jest nadal połowicznym abstynentem (co oznaczało w jego języku, że pije wódkę, lecz jej już nie stawia), odrzekł z równie poważną miną: – Nie, już nawet nie piję, bo się boję, że mi się Kaczyńscy zaczną w oczach troić.

Bruno był kiedyś autorem kapitalnego powiedzonka związanego z piłką nożną. Kiedy wszyscy emocjonowali się kolejnym Mundialem, powiedział z zafrasowaną miną absolutnego dyletanta: – A ja to się dziwię, dlaczego 22 graczy biega za jedną piłką. Czy nie ciekawiej byłoby, gdyby im wrzucił na boisko dwie piłki?

W Krakowie mieszka się najlepiej... po śmierci

Na wieczorze autorskim z okazji Warszawskich Dni Literatury w siedzibie pisarzy na Krakowskim Przedmieściu – na jednego występującego poetę (a było ich poza mną dziewięć), przypadało mniej więcej dwoje słuchaczy.

Zażartowałem z Ernesta Brylla (jako spadł z wagi, odkąd przestał być ambasadorem), że w jego Warszawie nie potrafią nawet porządnie zorganizować spotkania autorskiego, bo poza polityką nic ich tu nie interesuje. Ernest odciął się, że za to mój Kraków to miasto, w którym

mieszka się najlepiej po śmierci...

Przypadło mi to do gustu i powiedziałem mu, że na ulicach Krakowa można się rzeczywiście natknąć na poruszające się ulicami figury woskowe, reprezentujące minioną sławę i chwałę. Kiedyś pisali, dziś tak są zajęci reprezentowaniem siebie, że nie mają czasu na twórczość. Zresztą mogliby pisaniem umniejszyć czy zarysować własny doskonale ukształtowany obraz. Każdorazowy akt twórczy kryje w sobie przecież coś nieprzystojnie infantylnego – to jakby ryzyko wiwisekcji dusznej, trud wnikania w barbarzyńskie trzewia, przenicowywania własnej nicości, trud zaczynania wszystkiego od nowa. Oni tymczasem chcą trwać nieporuszenie w genialnych pozach i starzeć się z godnością żywych pomników.

Pojedynczy członkowie z tego krakowskiego gabinetu figur woskowych zbierają się parę razy w roku w jakimś salonie i wygłaszają swoje „byłe”, jak i oni sami – hermetyczne wiersze, głosem doskonale nic niewyrażającym, uważając, by się, broń Boże, nie odsłonić, z jakimś ludzkim uczuciem, bo by ich to zdradziło, że są podobni do innych śmiertelników...

Po wieczorze gościli mnie bardzo serdecznie Wojaśnińscy: Kasia i Rafał, w rozmowie z którymi nie odczuwam żadnej różnicy pokoleń, choć mógłbym być ich ojcem, bo są w wieku moich córek. Rafał to bardzo zdolny młody prozaik, autor m.in. chwalonego przez krytykę „Złodzieja ryb” i „Przyjemności Żyda”, laureat tegorocznej krakowskiej Nagrody Fundacji Grazella, do czego jako juror przyłożyłem rękę.

Wiersze wyprane

W drodze do Warszawy przeczytałem w „Twórczości” znakomity esej wspomnieniowy Barbary Czochrańskiej o Stachurze w Ameryce. Ta pani profesor biofizyki o czymkolwiek pisze – zapuszcza zawsze sondę w sprawy ostateczne, eschatologiczne, metafizyczne. W jej pisaniu o fizyce jest poezja, a w pisaniu o poezji jest fizyka.

Wracając zaś z Warszawy do Krakowa – obczytałem wspomnienia Stefana Zweiga z książki „Świat wczorajszy”. Opowiadając o dawnym Wiedniu, pisze m.in., że artysta czuje się najlepiej i jest najbardziej twórczy wtedy, gdy go wysoko cenią, a nawet przeceniają, czyli gdy nie tworzy w próżni. Sztuka osiąga szczyty, kiedy staje się sprawą życiową całego narodu. Przecież tak było w Wiedniu sprzed I wojny światowej, gdzie kwitła wspaniale nie tylko muzyka, osiągając szczyty. Podobnie było ongiś, w Odrodzeniu, gdy Florencja i Rzym przyciągały malarzy i wychowywały ich na wielkich artystów, bo każdy z nich czuł, że w ciągłym współzawodnictwie na oczach widowni musi prześcignąć innych i siebie.

Cokolwiek by powiedzieć o czasach zgrzebnego PRL – zainteresowanie dla wysokiej sztuki nobilitowało tzw. myślącego Polaka, wolność wyzwolonej wyobraźni artystów (w teatrze, muzyce, literaturze, malarstwie, a nawet kabarecie) służyła przełamaniu w sztuce zniewolenia w polityce, a pociąg ku wartościom duchowym rekompensował brak towaru. Dziś dzięki szklanemu ekranowi konsumujemy papkę, czyli oglądamy głupiotki serialowe tasiecmce i słuchamy infantylnych zwierzeń aktoreczek i

podfruwajek-piosenek. Co ambitniejsze programy albo znikły albo są nadawane w godzinach duchów. Co gorsze – idole z sieczką w głowie biorący udział w „tańcach gwiazd”, „grających szafach”, „bigbraderach”, konkursach piosenkarskich dla amatorów, programach kopiujących jota w jotę zachodnie wzory – są odbierani przez masy jako polska elita.

W związku z tym wysoka kultura jest właściwie na trzecim planie, a pisarze, poeci i myśliciele odpowiadają swoje dziwne rytuały w przysłowiowych katakumbach – przed pustą widownią. W dodatku poeci w większości przestali wierzyć, że komukolwiek poza sobą są potrzebni i piszą pod siebie, dla siebie, sobie a muzom, rezygnując z próby zawalczenia o szerszą publiczność. Niektórzy ocknęli się z tego z ręką w nocniku, sfrustrowani, że nikt ich książek nie kupuje, mimo że wychwalają się nawzajem w niskonakładowych pismach literackich.

Powstaje błędne koło: brak szerszego zainteresowania literaturą powoduje obniżenie poziomu przede wszystkim pozostawionej samopas poezji. Najpiękniejsza i najszlachetniejsza sztuka operowania słowem, z którą jeszcze za życia Miłosa, dzięki jego autorytetowi, liczone się w Polsce, traci na znaczeniu i jest traktowana jak piąte koło u wozu. Poeci z własnej winy tracą z oczu wrażliwego odbiorcę, jeśli taki jeszcze jest, a że jest – przekonuję się na spotkaniach autorskich. Zresztą, najlepszym dowodem, że wrażliwi odbiorcy poezji istnieją i że można dla nich wiele zdziałać, są rozsiane po Polsce salony poezji Ani Dymnej, która więcej zrobiła dla poezji niż kolejni ministrowie kultury. Wystarczy powiedzieć, że na istniejącym już od pięciu lat coniedzielnym krakowskim Salonie Poezji o 10.30 zjawia się w foyer Teatru Słowackiego przeciętnie od 150 do 300 osób! Ale zarówno poezja tu prezentowana jest przednia, jak i jej oprawa: recytujący ją znakomici aktorzy.

Z kolei wiersze drukowane w niskonakładowych magazynach literackich, w tomikach i na wielu stronach internetowych obracają się najczęściej wokół pępka autorki (autora), brną w wielosłowiwo, przypominają usypisko słów bez ładu i składu. Towarzyszący im krytycy z tego samego pokolenia polonistyczną grypserą wynoszą pod niebo zabawy smutnych dekonstrukcjonistów. I jedni, i drudzy odrącają od poezji resztki tzw. normalnych czytelników. Na poezji – jak się to potocznie myśli – nikt się nie zna, więc wszystko można wylansować, narzucić i mieć w d... czytelników, którzy z kolei mają w d... poetę.

W tym roku jurorowałem w kilku konkursach poetyckich. Przeczytałem kilograme wierszy i wiem co nieco o współczesnej młodej poezji. Bez odbiorcy zdaje się ona dziczeć, wykoślawiać i samotnieć. Zachowuje się jak stary kawaler, który zdziwaczał, zapuścił się, nikt go nie rozumie i on z nikim nie próbuje nawiązać kontaktu.

cdn.



Poeta i jego piosenki

W ubiegłym roku ukazało się drugie wydanie tomiku wierszy **Andrzeja Biskupskiego** – „Życie. Albo piosenka o...”. Pierwsze wydanie miało miejsce w roku 1995 w postaci „Pięciu łódzkich arkuszy”, w serii „Rzecz Poetycka”, nakładem Wydawnictwa *biblioteka*. Obecne wydanie uzupełniono o nowe wiersze z lat 1994-2012, a niektóre z nich były już publikowane w innych zbiorach autora. Warto nadmienić, że poeta był współzałożycielem, wraz z Jackiem Bierezinem, grupy poetyckiej „Centrum”, która funkcjonowała w latach 1967-1971 jako zwarta formacja kierująca się zasadą poetyckiego autentyzmu. Tomik ten ukazał się w 50. rocznicę debiutu poety.

W wierszu bez tytułu poeta opisuje sen ludzi w Polsce w okresie PRLu, którzy nieustannie marzyli o swoim odrodzeniu i zmartwychwstaniu. W kolejnych utworach – np. „Kolędzie”, powstałej w latach 1982-1984, przedstawia również losy rodaków w okresie stanu wojennego w formie tradycyjnej szopki. Podnosi „modlitwę niepokorną” o zmartwychwstanie ks. Jerzego Popiełuszki, „rapsod bolesny” po zamordowaniu górników w kopalni „Wujek”. Ukazuje wizję Chrystusa wdrążającego po mazowieckiej równinie, przysiadającego formę piosenki o żebrzącym bogu-człowieku, który tuła się po kraju. W momencie zwątpienia wznosi modlitwę o pomoc do Apolla i Dionizosa w celu wsparcia w wyciąganiu ludzi z chronicznej beznadziei. Formuluje kolejną modlitwę rozpacz, by stała się „przeciw-rozpacz”, która obudzi ludzi, by nie ztratili nadziei na poprawę swojego haniebnego losu. W następnych utworach protestuje przeciw fatum, którego doświadczają współczesny mu człowiek uwikłany w swym historycznym żywocie. W końcu, w geście rozpacz, próbuje budować dialektykę nadziei przemieszaną rozpaczą, widząc w tych przeciwstawnych siłach pewną drogę docierania do prawdy o losie narodu. Przeraza go bowiem „bieda wolności”, która ogarnęła ducha narodu po roku 1989, kiedy „światło prawdy” musiało walczyć z nicością oslepiającą ludzi. Przypomina więc pewną myśl Błażeja Pascala na temat absurdu śmierci, która bezwzględnie ograbia życie ze wszystkiego, spychając je jednocześnie w nicość, pogłębiając jego rozdarcie egzystencjalne.

Szczególnie napawa poetę obawa o los narodu w tym nadchodzącym świecie, który proponuje mu nowa rzeczywistość po roku 1989. W wierszu pt. „Powrót do świata” pełen obaw pisze: „Płakać? / Modlić w dziękczynieniu? / Powracać do radości? // Znów wychodzimy jak krety na powierzchnię świata. / Ale ta jasność może nas osłepić. // Dlatego nie jest nadzieją. Zastępuje rozpacz”.

W dalszej części tego zbioru Biskupski, mając na uwadze „Kantyczkę o narodzinach

syna bożego”, zapowiadającą nadejście „bożego syna”, zauważa również, że nasza mowa totalizuje świat i próbuje zapanować nad „światem wymawianym”. Chcąc uniknąć tego fatum dziejowego sugeruje, by opisywać (brać na język) świat sam w sobie, stawiać go przed oczyma. Należy również dokonywać analizy świata w jego „inno-bycie”, by powstający porządek omijał pojawiający się chaos, którego źródłem jest tzw. „rzeczywistość zdegenerowana”, mówiąca o nim z pozycji naukowych, dotyczących jego struktury mikrosmicznej. W tych sytuacjach głębokiej analizy podłoża bytowego „bytu naszego świata”, poeta sięga do motywów i głębokich przemyśleń wielu filozofów: Heraklita, św. Augustyna, Sorena Kierkegarda, Gottfrieda Leibniza, Fryderyka Nietzschego, Kartezjusza, ale i Georga W.F. Hegla, a nawet Martina Heideggera. To, co u nich jest dla niego ważne – to poziom świadomości wartości „bycia naszego bytowego świata”, który sami przecież czynimy i unaoczniamy. Drażni go jednak i przeraża ów wariabilizm, który ujawniają ci myśliciele i wynikające z niego przekonanie o nieuchronności naszego unicestwienia, a więc śmierci niedającej podstaw dla żywienia nadziei. Mając na uwadze tę absurdalną sytuację, poeta podkreśla za Mieczysławem Kucnerem, że na świat „...Wchodzimy tu przez matkę / a wychodzimy przez śmierć”. Świat bowiem jawi się autorowi jako byt wewnętrznie sprzeczny, co może nawet prowadzić do wniosku, że i jego Stwórca jest również bytem wewnętrznie sprzecznym. Ta ostatnia perspektywa jest jednak dla niego nie do przyjęcia, gdyż głęboko wierzy w „dobro boże”, którego choćby mały kawałek jest w stanie napędzić nas nadzieją, a życiu przywrócić sens.

Biskupskiemu nie jest więc obca wizja wewnętrznie sprzecznego świata, przenikniętego nieustanną walką żywiołów, które również udzielają się bytowi człowieka. Jest mu jednak drogi los narodu, jego przyszłość, by nie poddał się siłom unicestwiających jego byt. Chce dołączyć się do pieśni tych ważnych – w jego ocenie – wartościowych Polaków, którzy rozumieli wartości słów i pieśni budujących ducha narodu, wiedzących, co to dobro, prawda, świętość i niepodległość, jakimi byli niewątpliwie Cyprian Kamil Norwid, Zbigniew Herbert i Jan Paweł II, ale i jego przyjaciele po piórze: Jerzy Poradecki, Jacek Bierezin, Ziemowit Skibiński, Stanisław Cichowicz, czy Mieczysław Kucner. Można się jednak zastanowić, czy to przepełnione lękiem i z troską egzystencjalnym tworzenie poety nie jest czasem tylko „głosem wołającym na pustyni”? Wydaje się, że nie. Nie jest ważne – zarówno w poezji jak i filozofii – co dany myśliciel powiedział i twierdził o rzeczywistości, w której przyszło mu żyć. Najważniejsze są jednak pytania, które względem niej postawił. Odpowiedzi są przecież subiektywne i zawsze na miarę czasów, w których przychodzi żyć jednemu i

drugiemu. Najważniejsze są natomiast pytania, które względem niej postawili. To one ich najczęściej przeżywają i ocalają od zapadnięcia się w nicość, pod warunkiem, że są istotnie postawione i właściwie zaadresowane. Można sądzić, że w przypadku Biskupskiego jest tak właśnie, bo wystarczy bowiem wybrać ich kilka z utworu pt. „Pytania naiwne (Z odpowiedzią bez odpowiedzi)”, by się o tym przekonać. A oto i one: „Czy dane jest wrogi człowiekowi bóstwo – czy on sam jest sobie?” /*/ „Czy labirynt jest gigantycznym lochem, jaskinią Platona – czy może tylko kratą (okna) wyłamaną? /*/ (...) Czym jest Serce Świata (że chciałoby wszystkich nas przytulić)? /*/ Czy my – w Sercu Świata – nieza-mieszkali jego mieszkańcy. / trzewi świata domownicy – gdziekolwiek miejsce ich?”.

Tomik Andrzeja Biskupskiego nie jest lekturą łatwą, choć mocno refleksyjną, zmuszającą do stawiania sobie pytań, które uchylają rąbka tajemnicy naszego istnienia w jeszcze ludzkim świecie. Zawiera w sobie tę cenną domenę mentalną, która zmusza do myślenia istotnego w świecie, którym coraz bardziej włada irracjonalność i wizja świata poza uczuciami i uniwersalnymi wartościami.

PROF. IGNACY S. FIUT

Andrzej Biskupski, *Życie. Albo piosenka o...*, Wydawnictwo eConn, Łódź 2013, s. 82.

Pochwała wakacji

To już bodaj jedenasta książka zasłużonego i cenionego pisarza, **Stanisława Rogali**, poświęcona małym czytelnikom. Aura dzieciństwa od dawna unosi się nad jego twórczością. Jednak, kiedy „przyszły” wnuki, pisarz zdecydowanie częściej myśli o dziecięcym odbiorcy.

Tym razem akcję swojej nowej książki dla młodych pt. *Księżycowe wakacje* umieścił w wakacyjnym świecie, leżącym w Górach Świętokrzyskich, w Piekoszowie, gdzie notabene zdecydował się przed laty osiedlić na stałe. A wiadomo, że wakacje to najpiękniejsze dni dla młodych, to pełnia lata, służąca ofiarnie ich odpoczynkowi, ale i poznawaniu rzeczywistości. Wakacyjny temat podejmowali w literaturze dla dzieci najwięksi: Makuszyński, Niziurski, Ożogowska... Stąd należy docenić i odwagę, i pomysł na wakacyjną książkę, którą zaproponował nam pisarz.

Te wakacje przeżywają, i to podwójnie, bo realnie i na kartach swoich pamiętników, dwaj wnukowie pisarza: Wiktor i Janek, jak pisze Rogala we wstępie do książki, który skorzystał z nich przy pisaniu tylko z lekka je adiustując, nie wtrącił się jednak ani w komentarze, ani w ich zapisiki.

(Dokończenie na stronie 18)

Pochwała wakacji

(Dokończenie ze strony 17)

Wakacyjny czas daje także odskocznnię od codzienności, wreszcie pozwala na tzw. zadziergnięcie rodzinnych więzów. Wielka w tym rola dziadków, jeśli tylko są obecni i gotowi do wspólnych kontaktów.

Pisarz chce, a na dodatek ma wobec młodych „niecne zamiary”, to znaczy przede wszystkim pragnie zapoznać ich z małą ojczyzną swoich przodków, uświadomić jej szczególną rolę w edukacji, pokazać jej związki z przyrodą, tradycją, także z historią.

A pomysł na książkę *Księżycowe wakacje* był taki, że autor oddał głos swoim wnukom. To oni wybierali z wakacyjnych te dni, które szczególnie zapamiętali, także ludzi i zdarzenia, które najmocniej utkwiły im w głowach. W przypadku przedszkolaka Wiktora są one szczególnie bliskie tych, które przynosi codzienność; spotkanie z psem, czy z latawcem, ptaszkiem (nieżywym), wszystko to ma w sobie wielkie pokłady emocji, wyzwała ciekawość, pozwala na pierwsze pytania z gatunku egzystencjalnych.

W przypadku chodzącego do szkoły podstawowej Janka zdarzenia mają większą wagę historyzoficzną, inkrustowane są dziadkowymi refleksjami, także tymi niewesołymi, dotyczącymi jego życia, życia jego bliskich. Zanotował np. Janek taką wypowiedź dziadka, który... słabo pływa: „To zawsze trochę kosztowało... (tzn. pływanie – przyp. S.G.), moim rodzicom, a twoim pradiadkom nigdy się nie przelewało. Pradiadek – dozorca na budowie, prababcia – salowa w szpitalu. Ferie, szczególnie wakacje spędzałem na wsi. Należało pomagać w gospodarce siostrze Irenie. Nieraz kapnęła grosza, stówkę, dwie... na studiach bardzo się przydawały. Może mi się trochę nie chciało... to mój los... pokolenia chłopskich synów, którym nędzna skiba ziemi spletała nogi, niejednemu podcięła skrzydła... Przeklęty los...”.

Janek jest już przedstawicielem rodziny inteligenckiej, ale dziadek podpowiada, że jej korzenie znajdują się na wsi, na której beztrako bawi się i wypoczywa, ma także okazję na przejażdżki samochodem.

Świat Janka jest całkowicie otwarty i wolny. Ten świat należy do niego. Może go swobodnie zwiedzać, fotografować, poznawać bez przymusu. To zdaje się być trudne – poznanie dla przyjemności poznawania. Z pewnością Jankowi to się uda. Widzę w nim to, co jest tak ważne dla zdrowej egzystencji człowieka: pasję i ciekawość; ciekawość życia, świata, zainteresowanie jego przeszłością, dniem dzisiejszym, zaciekawienie jego kolorytym, dźwiękiem, każdą jego cząstką. To właśnie tacy jak on zostają naukowcami, odkrywcami, lub... pisarzami.

Jak potoczą się losy obu młodziutkich narratorów z powieści Stanisława Rogali tego

nie wiemy. Z pewnością dali dowody umysłów żywych i myślących, mogli zaimponować. A co dalej? Czas pokaże, czas rozstrzygnie.

Nie waham się stwierdzić, iż eksperyment pisarza powiódł się, że dzięki jego pomysłowi, a także determinacji, powstała książka ważna i ciekawa, a dotycząca dzieciństwa i wczesnych młodości lat.

W naszej tradycji literackiej takich książek nie brakuje. Przykładem choćby proza dla dzieci Mieczysławy Buczkówny.

Dlatego należy docenić pisarski trud Stanisława Rogali, że zdecydował się na książkę dla dzieci, niejako a rebours wobec tradycji literatury dziecięcej, na książkę oryginalnie napisaną i pomyślaną, a także zilustrowaną.

Dzieci i zegarków nie można stale nakrecać, trzeba im dać też czas do chodzenia. To zdaje się napisał Jean Paul Sartre. I o tym także pamiętał Stanisław Rogala.

Stanisław Grabowski



Stanisław Rogala, „Księżycowe wakacje”. Projekt okładki i ilustracje: Agnieszka Smaga i jej dzieci – Patrycja, Wiktor. Wydawnictwo GENS, Kielce 2013.

Przyszłość - kierunek bez drogowskazu - słowo o poezji Jerzego Stasiewicza

Jerzy Stasiewicz urodził się w Miechowie, mieszka w Nysie. Pisarz i poeta. Autor wierszy, prozy i dramatu. Wydał do tej pory pięć książek: dramat „Pojednanie” (Wrocław 2005), prozę „Własny kąt” (2011) i trzy tomiki poetyckie „Zapach mojej ziemi” (Wrocław 2002),

„Szukam własnego cienia” (Kraków 2005), „Poezji tom III” (Kraków 2009). Jerzy Stasiewicz pozostaje wierny w swojej twórczości tematowi politycznemu i społecznemu. W ubiegłym roku recenzowałam krótką prozę Stasiewicza pt. „Własny kąt”. Jej kluczowym bohaterem jest bezdomny człowiek, doświadczony przez życie, niegdyś szczęśliwy mąż i ojciec, teraz samotny, bezdomny, trochę z przymusu, a trochę z własnego wyboru. Dramat „Pojednanie” opiera się także na wątkach politycznym i społecznym. Stasiewicz w rozmowie Prezydenta z Diablem i Aniołem zastanawia się nad rolą „ojczyzny”, nad zadaniami władz rządzących, nad tym co jest, a co powinno być, jak się żyje i jak powinno się żyć społeczeństwu. Podobnie dzieje się w poezji Stasiewicza, na której postanowiłam skupić swoją uwagę.

We wszystkich swoich tomikach poetyckich Stasiewicz jest krytyczny wobec rzeczywistości, jaka go otacza. Przygnębia niesprawiedliwość, coraz więcej bezdomnych na ulicach, brak perspektyw dla młodzieży, politycy zajmujący się wyłącznie sobą, zamiast krajem, brak miejsca dla kultury, w tym poezji. Stasiewicz nie godzi się, by być bezimiennym poetą, by jego poezja została zamknięta w szufladzie, podczas, gdy została stworzona do wyższych celów.

*My młodzi, zagubieni poeci
Schyłku dwudziestego wieku –
Kłoszardzi bibliotek –
Żebrzący w czasopiśmie o druk...*

[...]

*Przyszłość – kierunek bez drogowskazu –
Czarne widmo – miska zupy na odczepne
alkohol – czar białych nocy.*

[...]

[My młodzi poeci
(z tomu Szukam własnego cienia), frag.]

*Dopiero kiedyś poznał poezję prawdziwą,
Słowa moje zaczęły oznaczać życie.*

[***Dopiero...,
(z tomu Szukam własnego cienia), frag.]

*Przygniata mnie pragnienie,
By wiersze moje wyszły z ciemności szuflad.*

*Ryba jest rybą. Kamień kamieniem...
A czymże jest poeta nieznan – niechciany?*

[***Przygniata...,
(z tomu Szukam własnego cienia), frag.]

Jako jeden z niewielu poetów, Stasiewicz otwarcie i bez wstydu domaga się uwagi jako poeta. Chce być wysłuchiwany i doceniany. Wierszy bowiem autor nie pisze dla samego siebie, lecz dla reszty czytelników. Naturalnie poeta nie zawsze jest chwalony, odbiór twórczości jest subiektywny, krytyka także jest cenna, liczy się jednak sam odbiór. Obojętność, brak zainteresowania – są dla twórcy najgorsze. Poezja Jerzego Stasiewicza jest celowa. Przede wszystkim zauważa niepewność, kruchość i stagnację w życiu współczesnego człowieka. Nie chodzi jednak o to, by szerzyć pesymizm czy pozbawiać nadziei, lecz, aby wskazać i

uwytatnić niedoskonałości, z jakimi przyszło nam się borykać. Być może, by w grupie było nam łatwiej, lub abyśmy zaczęli szukać dla wskazanych problemów rozwiązań.

*Wędrujemy po bezdrożach
zbudowanych własną dłonią gór
stąpając z ciernia na cierni
kaleczymy bosą stopę nadziei
wierząc że kiedyś i tu
był raj*

Wędrujemy niepewni jutra

[*Wędrujemy (z tomu Poezji tom III)*]

*Szukasz miejsca
w którym mógłbyś się ukryć
przed rzeczywistością*

*Tulisz głowę w kamienne mury
i złorzecząc
wyczekujesz dnia jutrzejszego*

[****Błądząc,
(z tomu Szukam własnego cienia), frag.*]

*Gdzie jesteś Adamie Chmielowski?
Bracie Albercie – popatrz ilu bezdomnych –
Wystarczy studzienek ciepłowniczych, kanałów
by każdemu dać nocleg.
[...]
Na skraju wyczerpania znalezieni w ryszotkach
podleczeni przez kilka dni w szpitalach
powracają do tułaczego barłogu*

[*Gdzie jesteś Adamie...,
(z tomu Szukam własnego cienia), frag.*]

Poruszając tematy polityczne, społeczne i socjologiczne, Stasiewicz jawi się nam jako poeta wrażliwy i sprawiedliwy człowiek. Nie akceptuje szarej rzeczywistości, stąd w jego twórczości wątki trudne i słowa gorzkie. Autor staje się nam bliski, ponieważ bliskie są nam sprawy, jakimi się zajmuje, tematy, które porusza. Potrafi dostrzec zarówno piękno przyrody, jak i docenić piękno murów. Jedno i drugie jest cenne. Jedno i drugie ma swoje wartości. Jedno i drugie człowiek potrafi zniszczyć.

*Nie trzeba
do murów mieć pretensji*

*Nieme
popadają w ruinę...*

[*Ruiny w Dobrej,
(z tomu Poezji tom III), frag.*]

*Przydrożne lipy
klaniają się samochodom
Przydrożne lipy
kaszlą spalinami*

[****Przydrożne lipy,
(z tomu Poezji tom III), frag.*]

Jestem samotnym drzewem

*Zasadził mnie ptak
gubiąc ziarenko
[...]*

*W moim pniu
kule rozstrzelanych*

[****Jestem...,
(z tomu Poezji tom III), frag.*]

*Drzewo ma wiele twarzy
jest stołem
krzesłem
dachem nad głową
kołyską niemowlęcia
dając mu struny – śpiewa
Powałone – zabija.*

[****Drzewo...,
(z tomu Poezji tom III), frag.*]

Wspomniana ojczyzna dla Stasiewicza ma ogromne znaczenie. Poeta wraca w wierszach do rodzinnego domu, wspomina ojca kowala, matkę, która piekła swojski chleb, uprawę roli. Autor wspomina to wszystko z nutą nostalgii, być może tęskniąc za starymi zapachami i smakami, choć zdecydowanie nie tęskniąc za czasami wojny, okupacji i mordów na Żydach. Zainteresowany historią własnego kraju, pamiętając opowieści rodzinne, porusza trudne tematy, stawiając je czasami ramię w ramię obok współczesnych czasów, a czasami jako kontra. Każdy z nas ma w sobie jakąś ojczyznę, dużą, taką jak kraj lub nawet kontynent i małą, taką jak dom, rodzina, szczególnie miejsce, bliska osoba. Dla autora są to: Paczków (*Znam każdy kamień, Paczkowski Jaś*), Łambinowice (*Łambinowski cmentarz*), Otmuchów (*Na schodach*). Stasiewicz namawia, aby pielęgnować te ojczyzny zarówno w sobie, jak i na zewnątrz, co odnosi zarówno do zwykłych obywateli, jak i polityków.

*Słój rozbity z miodem
dłonie lepkie
dziecięce
Twarz umorusana
roześmiana
Krzyk ojca karcący
serdeczny
I mysz przemykająca
pod skrzynią
i chrobot koślawego stołu.*

[*Wspomnienie spiżarni,
(z tomu Zapach mojej ziemi), frag.*]

*– Ty chłopie w mieście też bądź CHŁOP.
I nie zapomnij, że dziadkowy cep
machał w klepisko na bielutki chleb
abyś nie zaznał w betonioku głodu.*

[*Sprzedaż,
(z tomu Zapach mojej ziemi), frag.*]

*Pamiętasz chleb, co matka wypiekała każdej soboty.
Zachłannie polykaliśmy zapach. Wydzieraliśmy sobie
kleiste, słodziutkie podpłomyki z rąk. Szanowaliśmy
choćby najmniejszy okruszek.*

*Z chlebowego pieca pozostało kilka okopconych kafi.
Matkę powołał Bóg.
Stary ojciec wyczekuje w kolejkach po mleko i chleb
dla syna co kaleki w łóżu.*

[*Kaleki syn,
(z tomu Zapach mojej ziemi), frag.*]

Poezja Jerzego Stasiewicza nie nadaje się na lekki romantyczny wieczór. To słowa ciężkie i trudne, poruszające poważne tematy, uderzające szczerością, trafnością i ostrością, z jaką są

wypowiadane przez autora. To poezja, dzięki której, zgodnie z życzeniem autora, poeta i jego wiersze na długo pozostają w pamięci.

ANETA KIELAN-PIETRZYK

Jerzy Stasiewicz, „Zapach mojej ziemi”. Wydawnictwo WPHU „Pionier”, Wrocław 2002;
„Szukam własnego cienia”. Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2005;
„Poezji tom III”. Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2009.

W kierunku harmonii

Kolejny tomik poezji **Krzysztofa Grabonia** *Ucieczka od niepamięci* jest subtelnym słowem, niosącym w sobie echo życiowych wyzwań. Życie nie zawsze wystawia oceny, ale egzaminuje na swój własny sposób. Wiersze Poety są perełkami refleksji, wytchnienia między kolejnymi egzaminami, etapami, krokami. Poeta „notatkami spogląda”, prowadzi „rozmowę przed uczelnią”, musi „napisać parę uwag zgłębiając ćwiczenia”, czasami jest „zawalony stołem papierów” i wspomina „semestralne kasyno”.

Słowa i wyrażenia-klucze mają głębsze znaczenie metafizyczne. Wskazują na pewien nowy tryb życia wyznaczony przez podjęte wyzwania. Życie zaczyna tętnić trochę innym rytmem. Strofy są wynikiem akomodacji myśli, w której Autor „przyznaje komuś rację minionego piękna”. A my przyznajemy rację Poecie, który przybliżył to ‘minione’ piękno, dostrzeżone w typowy tylko dla siebie sposób, nam.

Piękno, mimo „błądzenia na przełaj”, „zagubionych spojrzeń”, „źle zrozumiałych kart”. A tak naprawdę, piękno dzięki temu właśnie. Siłą kontrastu wzmacnia odniesienie się do „mistrza gór”, „niepowtarzalnego statku”, wody na łące „ułożonej wargami do góry”. Poeta usiadł w „małej galerii” a my razem z nim przy filiżance kawy i zapytamy o metaforę sensu istnienia. Siłą konwersacji będzie ponadczasowość metaforycznego opisu świata, pozwalającego powiedzieć więcej, nazwać po imieniu, ale dobitniej lub delikatniej. Cieniowanie nastroju słów jest bogactwem niepowtarzalnym. Kontrast wzmacnia wizję harmonii otaczającego świata. *Harmonia*, o której tak pisał Leopold Staff:

*Miałem wielkie pogody i chmurne niewczasy,
Krok mój, zdobywczy niegdyś, zmienia się w
obrończy,
Nie wróżę mi zwycięstwa me z czasem zapasy,
Zostaje prosta prawda, że wszystko się kończy.*

*Lecz chociaż zgaśło lato i jesień wnet minie,
Zmierzch mi się nie uśmiecha w rozdzwiku udręce,*

(Dokończenie na stronie 20)

W kierunku harmonii

(Dokończenie ze strony 19)

*W sobie zestrzajam sprzeczny ten świat, Apollinie,
Boś chyba po to tylko dał mi lutnię w ręce.*

Niech lutnia słów w rękę Krzysztofa Grabonia wygra jeszcze niejednen tomik poezji.

DOROTA SZUMILAS



Zatopiona filiżanka

Był duży zaniedbany ogród i lato, była zajęta własnymi sprawami babcia i drażniąca tęsknota za rodzicami, których nie lubiłem, i byłem ja, znudzony życiem sześciolatka.

Nie lubiłem dorosłych i nie chciałem być dorosły. Nie zamierzałem zostać ani kierowcą, ani lekarzem, ani nauczycielem, ani w ogóle nikim. Każda zabawa mnie nudziła, a myśl, że trzeba zostać kimś konkretnym na całe życie, sprawiała, że często bolał mnie brzuch.

Daria miała siedem lat, rude włosy i wyłupiaste, niebieskie oczy. Była moją sąsiadką, została moim kumplem. Ona nie przejmowała się światem dorosłych i nie bała się tego, że musi kimś zostać. Odkrywała. Dla niej wszystko było niezwykle, nawet ja. Jak to jest być chłopcem, spytała kiedyś. Fajnie, odpowiedziałem bez przekonania. A dlaczego, dociekała. Milczałem. Coś powinienem powiedzieć, ale nie wiedziałem co. Dziewczynką chyba jest być lepiej, przerwała ciszę. Jak chcę, mogę nosić spodnie, a jak nie chcę, mogę nosić śliczne sukienki. A chłopiec sukienki nie założy, pognębiła mnie. Po chwili dodała, ale panie bardzo dbają o panów i stroją się dla nich. Bycie mężczyzną musi chyba być przyjemne. Z czasem przekonałem się, że Daria miała rację. Dbłość niektórych pań o siebie sprawiała, że facet czuł się przymuszony, by było mu miło. Jednak nie zawsze ją rozumiałem.

Dorośli byli nieskomplikowani i nudni, zawsze wiedziałem, czego ode mnie oczekują. Chcieli mojego posłuszeństwa. Wystarczyło być grzecznym i miało się spokój. Daria, jeśli chciałem się z nią bawić, wyma-

gała współpracy. Wiesz co to jest, spytała pewnego razu, pokazując mi białą filiżankę. Pewnie, to filiżanka, odpowiedziałem dumny z siebie. Też, przyznała, a jeszcze, co to jest jeszcze? Można w nią wsypać piasek, a potem zrobić babkę, powiedziałem ostrożnie. Też, a jeszcze, ponagliła. Można wrzucić kości do gry. To jest łódź, przerwała. Gdy później staliśmy nad miską pełną wody, obserwując pływającą filiżankę, wykrzyknąłem nierozważnie: pływa, nasza filiżanka pływa! To już nie jest filiżanka, stwierdziła stanowczo. Jak to nie, zdziwiłem się. To jest łódź, odrzekła. Tak, to jest łódź, ale wiemy też, że to filiżanka. Daria spojrzała na mnie z politowaniem. Co się robi filiżanką, spytała. Pije się kawę, odparłem. Właśnie, pije się, a spróbuj napić się z filiżanki, która pływa, spróbuj do niej w ogóle coś wlać. To mówiąc, zatopiła filiżankę, nalewając do niej wody. Poczulem złość i chciałem odejść. Dlaczego to robiłaś?! Bo filiżanka nie może być równocześnie filiżanką i łodzią, oświadczyła.

Słońce grzało niemilosiernie, a my czasami wyklócaliśmy się długo o różne sprawy. Daria potrzebowała mnie jako świadka swoich odkryć i jako ich współtwórcę, pragnęła, aby ją rozumiano. Któregoś dnia spytała, lubisz brud? Nie, od brudu się choruje, odparłem wzburzony. A także? Co? Burknąłem. Brud może być piękny, uśmiechnęła się. Jak? Skrzywiłem się z niedowierzaniem. Chodź, pociągnęła mnie za rękę. Weszliśmy do niewielkiej szopy wypełnionej zapachami stęchlizny i ziemi oraz narzędziami, które przydają się do prac w ogrodzie i wokół domu. Spójrz, szepnęła. W prześwitach między zakurzonymi deskami i pod dachem rozbłyskiwała kolorowo pajęczyna. Skąd się bierze kurz, zainteresowałem się. Rozczarowana nieco moim brakiem podziwu dla pajęczyn, Daria powiedziała, ja myślę, że wszystko się w końcu rozsypuje i zamienia w kurz. Jak to wszystko, przestraszyłem się. Rzeczy, rośliny, zwierzęta i ludzie. To z nas się kurzy, spytałem śmiejąc się. Czy nas nie jest przez to mniej? Może nas trochę ubywa, ale się przecież je i wtedy nas przybywa, zauważyła. Odtąd jadłem mniej, by nie powiększać nadmiernie kurzu. Odkrycia dokonywane z Darią zmieniły mnie. Przestałem być bierną, samotną istotą, przestałem czuć się winny, że nie kocham świata dorosłych. Odkryłem własny. Babcia była zaniepokojona. Tymczasem Daria zaproponowała mi poważną eskapadę.

Będąc zbyt nieśmiały i pamiętając ostrzeżenia babci, starałem się raczej zastrzymać Darię w ogrodzie i nie opuszczać go bez potrzeby. Tego dnia jednak uległem namowom i nieporadnie przełaziłem przez zamkniętą furtkę, wydostałem się na zewnątrz. Gdzie idziemy, spytałem mocno ściskając jej rękę. Co takiego chciałaś mi pokazać? Nie gadaj, tylko chodź, upomni-

nie. Ulica była wyludniona. Pachniała lipami. Chcesz napić się wody, spytała kładąc rękę na studziencie. Nie, odparłem. Co chciałaś mi pokazać? Na przykład to, wykrzyknęła, puszczając strumień wody. To wszystko, spytałem, odskoczywszy przed rozbryzgującą się wodą. Nie wiem, powiedziała, poszukajmy, może coś się znajdzie. Zdjęła z nóg zamoczone tenisówki. Chodźmy, powiedziała. Szliśmy, porównując ogrody i podkradając owoce. Było miło, ale ja czułem się oszukany, chciałem czegoś, co usprawiedliwiłoby opuszczenie naszego bezpiecznego zakątka. Pragnąłem przygody. I Daria ją znalazła. Ja pewnie bym ją ominął, gdyż dopiero uczyłem się pragnąć, ale wciąż nie umiałem rozpoznawać. Przygoda była czarnym błyszczącym męskim butem, leżącym samotnie na środku ulicy. Zobacz, powiedziała Daria, jakie to dziwne. Dlaczego dziwne, spytałem. Ktoś zniknął i został po nim tylko but, powiedziała. Może jakiś pijany go zgubił, zasugerowałem. Obejrzyjmy go, nakazała. Przykucnęła przy butcie i przyglądała się w milczeniu. On nie żyje, powiedziała. Kto?! Przestraszyłem się. On, wskazała na but. Skąd wiesz, odetchnąłem. To widać, stwierdziła. Po czym? W jednym butcie nikt nie chodzi, a but, w którym nikt nie chodzi, jest martwy. A gdyby znaleźć jego właściciela, rzekłem. Dobrze, zgodziła się, weź go. Widząc moje wahanie, dodała, ja trzymam tenisówki. Jeszcze są mokre.

Pytaliśmy o właściciela buta we wszystkich pobliskich domach, daremnie. Nikt się do niego nie chciał przyznać. Było późno, gdy postanowiliśmy wrócić do domu.

Zróbmy mu pogrzeb, zaskoczyła mnie Daria. Nazbieramy kwiatów i liści, uplecemy wieniec. On zrozumie, że nic więcej nie mogliśmy zrobić. Pogrzeb?! Zdumiałem się. Nie lubiłem cmentarzy od czasu śmierci dziadka i bałem się o nich myśleć. Chciałem bawić się w co innego i nie chciałem przyznać do strachu. Chociaż tyle dla niego zróbmy, upierała się Daria. Nie chcę pogrzebów. Chcę bawić się w co innego. Daria spojrzała na mnie spokojnie i powiedziała: nie mogę czekać, aż się przestaniesz bać. Musimy to zrobić dzisiaj lub jutro. Wyprowadzam się. Mama odchodzi od taty i pojutrze już mnie tu nie będzie. Naprawdę, musimy dla niego to zrobić. Nagle odłożyła tenisówek i wyciągnęła rękę, żeby mnie pogłaskać. Odepchnąłem rękę i pobiegłem do domu.

Nazajutrz, kiedy się zegnaliśmy, Daria powiedziała, że to było dla niej niezapomniane lato. Pomyślałem, że dla mnie też i że na szczęście jeszcze się nie kończy.

Dlatego nie jest tylko tym, czym wydaje się być?

DANIELA EWA ZAJĄCZKOWSKA

Filozofia codzienności (88)



Równie pilne jest rozwiązywanie problemów innych dyskryminowanych mniejszości, by wymienić osoby z niedorozwojem intelektualnym, chorych psychicznie, więźniów, bezrobotnych, bezdomnych, ubogich kombatantów, emerytów, rencistów. Wymieniam jedynie niektóre spośród mniejszości nienależące u nas traktowane. Wracając do tematu, podnoszę tu problem homoseksualizmu, ponieważ jest on błędnie oceniany jako przejaw niemoralnego życia, bądź nawet jako choroba, czy zwyrodnienie. Te oceny są absurdalne, krzywdzące i stanowią wyraz niewiedzy, bądź złej woli tych, którzy je formułują.

Homoseksualizm, podobnie jak heteroseksualizm, jest normalną postacią życia seksualnego. Nie powinien więc podlegać ocenom moralnym, bowiem nie podlega im także heteroseksualizm. Przesady i mity funkcjonują od pokoleń i są wyrazem narzucania jednego modelu życia wszystkim, niezależnie od posiadanych skłonności.

Pruderia w Polsce osiągnęła wielkie rozmiary. Przyczynia się ona do zakłamania, czyli do podwójnej moralności; jednej oficjalnej, aprobowanej przez większość oraz drugiej, utajnionej, zgodnej ze skłonnościami jednostki. Zigmunt Freud ujawnił odważnie seksualizm dzieci, osób kalekich oraz osób sędziwych. Dominuje jednak u nas pogląd, że seks ma służyć rozmnażaniu się. W rezultacie ludzie sędziwi nie mają odwagi czynić zadość swoim erotycznym potrzebom, zwłaszcza że egoizm dorosłych dzieci z reguły też stoi temu na przeszkodzie.

Pruderia wiąże się z błędnym przekonaniem, że doznania cielesne są niemoralne.

Niewłaściwe jest ograniczanie wolności poprzez narzucanie obyczajowego wzorca heteroseksualnego. Żyjemy w społeczeństwie kultywującym heteronormatywność, co zniewala tych, którzy od tego odstają.

Jest oczywiste, że zarówno wśród heteroseksualistów, jak i wśród homoseksualistów znajdują się obok jednostek niepospolitych, także ludzie tworzący margines społeczny. Przeciętnego człowieka drażni ktoś żyjący w sposób odbiegający od powszechnie utartych schematów. Być może lęka się niepokoju, który wzbudza ktoś odmienny. Wśród funkcjonujących teorii jedna głosi, że w każdym z nas przez pierwsze kilkanaście lat zaznaczają się zarówno skłonności homoseksualne, jaki i heteroseksualne. O tym, która z tych tendencji stanie się dominująca decydują pierwsze sek-

sualne przeżycia.

Liberalizm światopoglądowy – inaczej niż liberalizm ekonomiczny – jest wciąż w Polsce postulatem, mimo, że sens demokracji sprowadza się do wieloświatopoglądowości, a więc do relatywizmu wartości, w tym relatywizmu wartości moralnych.

Nie należy wiązać homoseksualizmu z pedofilią. Ten błąd popełnia się zapewne celowo, by manipulować świadomością jednostek i napawać je niechęcią do wyrażania zgody na adopcję dzieci przez pary homoseksualne. Manipulacja polega również na tym, że w sposób nieuzasadniony zakłada się milcząco, iż lesbijki będą adoptować dziewczynki, zaś chłopcy będą adoptowani przez gejów.

Nie ma wątpliwości, że dzieci w swej znacznej części rodzą się przypadkowo, bywają często niechciane, a w dodatku przychodzą na świat w rodzinach patologicznych. Trzeba też dodać, że statystycznie biorąc, wiele małżeństw się rozwodzi i w rezultacie dzieci bywają wychowywane przez jedną z płci. Piszę o tym, by przybliżyć argumenty tych, którzy twierdzą, że dzieci znalazłyby w związkach homoseksualnych nieporównywalnie korzystniejsze warunki niż w domach dziecka, czy w rodzinach zastępczych. Adopcja wynikałaby z wewnętrznej potrzeby wychowywania dzieci, więc wzrastałaby w atmosferze harmonii, która nie zawsze występuje w rodzinach heteroseksualnych.

Nie ma poglądów moralnych, które wszyscy musieliby uznawać za własne. Nie ma obyczajów, którym wszyscy mieliby hołdować. Trzeba wziąć pod uwagę, że niechęć do homoseksualizmu niejednokrotnie manifestują osoby lękające się wypaść z ram powszechnie dozwolonej obyczajowości. Bywa też, że krytyczne oceny homoseksualizmu wypowiadają ci, którzy chcą tą drogą odwrócić od siebie podejrzenia, że nie są heteroseksualni.

Silne są w nas instynkty stadne, które sprawiają, że lękamy się własnej odmienności i nie aprobujemy jej u innych. Znaczący brak tolerancji w Polsce i zarazem niedostatek szacunku dla wolności drugiego człowieka, spowodował, że będąc senatorem RP V kadencji przygotowałam ustawę o rejestrowanych związkach partnerskich między osobami tej samej płci. Została ona z pewnych powodów aż dwukrotnie skierowana pod obrady senatu RP i dwukrotnie przyjęta przez senat RP. Ale ówczesny marszałek sejmu RP nie skierował jej pod obrady sejmu.

Ustawa taka zmniejszyłaby przejawy dyskryminacji wobec jednej z grup mniejszościowych i krzewiłaby tolerancję. Nie naruszałaby niczych poglądów etycznych, bowiem nie korzystaliby z możliwości przez nią stwarzanych ci, którym zabraniałoby to czynić pogląd religijno-moralny. Trzeba brać pod uwagę, że tolerancja nie jest tym samym co akceptacja.

Eutanazja

Należy odróżniać zabijanie człowieka, samobójstwo oraz eutanazję. Manipuluje się świadomością społeczeństwa stwierdzając, iż

rzekomo w czasach hitleryzmu stosowano w obozach koncentracyjnych eutanazję. Jest to absurd, bowiem więźniowie chcieli żyć i wyjść na wolność. Innym absurdem jest nazywanie eutanazją odłączanie pacjenta od aparatury podtrzymującej mu życie. Nie ma to nic wspólnego z eutanazją; jest decyzją odebrania życia.

Procedurę eutanazji można stosować tylko i wyłącznie w stosunku do osób o niezmaconej świadomości. Wykluczona jest więc eutanazja jeżeli ktoś jest chory psychicznie, czy na przykład pozostaje w stanie śpiączki. Eutanazja może być zastosowana w stosunku do kogoś, kto uporczywie pragnie zakończyć swoje życie i jest w pełni świadomy tego, czego się domaga. Należy też wykluczyć nacisk na tę osobę osób trzecich. Eutanazja może być zastosowana zarówno ze względu na ciężkie cierpienia cielesne, czyli choroby, jak i ze względu na trudne do zniesienia cierpienia natury psychicznej.

Nie jest odkrywcze porównanie życia człowieka do losu skazańca czekającego w celi śmierci na wykonanie wyroku. Trzeba więc brać pod uwagę, dyskutując o eutanazji, na przykład tych ludzi, którzy z racji wyostrejzonej świadomości nie są w stanie znieść czekania na nieodwołalną śmierć. Zdarza się, że ktoś pragnie ją przyspieszyć, bowiem głęboko przeżywa fakt, że nie można przed nią uciec. Osoby o dużej wrażliwości i wyostrejzonej świadomości, buntują się wobec konieczności jaką jest odchodzenie z tego świata. Twierdzenia o nieśmiertelnej duszy nie pocieszają tych, którzy zdają sobie sprawę z tego, że jesteśmy jedną z psychofizyczną.

Dyskusja na temat eutanazji jest nierozstrzygalna. Dla jednych jest zgodna z przyjętymi poglądami etycznymi – dla innych sprzeczna z etyką, którą wyznają. Przeciwnicy eutanazji nie przekonają jej zwolenników.

Wielkie problemy moralne są dyskutowane od wieków i prawodawcy nie są upoważnieni do tego, by je przesądzać poprzez prawne ustalenia. Żadna ze spierających się stron nie powinna dążyć do narzucenia swoich poglądów całemu społeczeństwu. Powstaje niepokój gdy przedstawiciele jakiegoś wyznania pragną wzmocnić zakazy religijne dotyczące wiernych – odpowiednią surowością prawa. Wszak prawo ma odnosić się do wszystkich, czyli nie powinno stanowić przełożenia nawet szlachetnych norm moralnych jednej z grup światopoglądowych.

Jest oczywiste, że prawne zezwolenie na eutanazję nikogo nie zmuszałoby do jej popełnienia.

Bycie przeciwnikiem eutanazji, nie powinno znaczyć, że innym osobom, które ją aprobują, na to się nie zezwala. Nikt nie powinien przesądzać o losie drugiego człowieka, a także prawodawcy, którymi bywają osoby przeciętne; nie jest ich zadaniem przesądzać nierozstrzygalnych od wieków sporów moralnych.

cdn.

Marta Sajdakowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**W pożółkłych
promieniach słońca**

– Jest niedzielne południe, dwunasty dzień stycznia roku 2014. Siedzimy w *salonie mych myśli*, jak zwykle przy okrągłym stole i czas już zacząć nasze spotkanie – powiedział swym rubinowym barytonem filozof Pan Nietwór.

– Maestro! Maestro! – to błysnął srebrzysty tenor asystenta Daniela Spaniela – Maestro!, Maestro!. To już jest wtorkowe południe, czternasty dzień stycznia roku 2014.

– Sam oto widzisz, Danielu, jak ten czas szybko leci – powiedział Pan Nietwór ziewając z rozkoszą i radością życia obiecywaną ludzkości przez niezłomnych optymistów. Jak ten czas szybko leci. W minionym dwudziestym wieku z naszym Autorem byłem w Polanicy Zdroju na kolejnym festiwalu Kłódzka Wiosna Poetycka. Siedzieliśmy na tarasie baru „Pod złotą waginą”, gdy podszedł do nas wyróżniający się swym wyglądem i starożytnym ubiorem mężczyzna. Myślałem, że to jakiś aktor odgrywa swoją rolę. Byłem w błędzie.

– Jestem Dzeus. Jestem Dzeus – oświadczył dostojnym głosem. – Dzeus mówiący wiersz w Kotlinie Kłódzkiej.

– Posłuchaj Danielu, jak mówił, a ja nie wiedziałem, że tego Dzeusa stworzył nasz Autor.

*jeśli tyś płomień
tyś płomień
i palą się słowa*

*tera ja ide na górę
tera mi odmień nogę
bo ide na nią*

*o w jaki dół ja ide
jak ty kopiesz pode mną
jak ty stoisz nade mną
i jedziesz*

*ja się znów ociele
energicznym bykiem
o Europejczycy
wszyscyśmy wyszli z rogów
którym to Europa
nic nie miała za złe*

*jeśli tyś woda
tyś woda
i toną rzeczy*

*tera ja ide na górę
żebym się wykonał*

*o w jaki krzyż ja ide
jako się gwoździsz ty do mnie
jak ty się włóczysz do boku
do boku megó*

*jeśli tyś muzyka
tyś muzyka
milczące miejsce*

*tera ja ide od siebie
bom się wyroził haniebnie mocno
w głośnym kołpaku
Gieroja*

– Jak ten czas szybko leci, Maestro! Maestro! – powiedział Daniel Spaniel. – W minionym dwudziestym wieku byłem z naszym Autorem na jego poetyckim spotkaniu ze studencką młodzieżą Politechniki Wrocławskiej przy Placu Grunwaldzkim. Wiersze czytali na przemian oni obaj, nasz Autor i zaprzyjaźniony z nim znany polski filmowy aktor Zbyszek Cybulski. Jak sam powiedział, czytał poezję z wielką treścią, z wielką treścią. A co czytał? To czytał, właśnie czytał To:

*czytając Cerwantesa
słuchając Sibeliusa
i patrząc na sceny myśliwskie
upamiętnione na ścianach jaskiń*

*aniśmy szli pod dębami
płowowłosi i ostrodoziobi
i wysiadłszy z łodzi
niosąc broń jasnozębną
aniśmy w noc
nie łupili miast
olśnieni ogniem
aniśmy szli
pod chorągwie
w graniu trąb
i świeciły oczy kobiet
jak magnetyczne ptaki
a krążenie krwi
krążenie świata
zaczyniliśmy pieśni
o bukowych czołach
i wywiedli skrzydła
aby jasność słowa
wierna była ciału
jak łódź wikingowa*

zdziałaliśmy rzeczy

*tak ostre jak gotyk
w czasach piękniejszych
od kobiecych oczu
a w mennicach myśli
tą Monetę złotą biliśmy ją
po co?
by mieć słońce w garści
nie zaś wróbla głodu
tak dalece w górach
chroniliśmy Cnotę
jak cesarską głowę
droższą nad klejnoty*

*tak wysoce w morzu
zglębialiśmy Boga
boga o falistych włosach
i błękitnym oku*

*tysiąc lat niejednych
jako wicher przeszło
tysiąc państw przekwitło
jakbyś palcem kiwnął
ale Słowa w dźwięki
położone czysto
kolej mają inną*

*a w uprząży moich słów
zostanie świat jak ośle ucho
to zdanie wyrzekł Diego
poganiacz mulów – będąc poetą*

*i obraz ten dochował się
w pożółkłych promieniach słońca*

– Jak ten czas szybko leci – powiedziała wchodząc do *salonu mych myśli* Wiosna.

Wiosna o złotych włosach, Wiosna o błękitnych oczach. Jeszcze nie zdążyłam niczego przygotować. Nie ma co włożyć na ząb. Naszego Autora też jeszcze nie ma.

– Żeby wam się nie nudziło Panowie – powiedziała bursztynowym głosem Wiosna. – Stawiam na stół dwa napitki, polski winiak i gruziński pięciogwiazdkowy koniak *ackanieli*. Jeśli macie ochotę spróbujcie smak tych napitków, a ja idę przygotować smaczne kąski, przekąski i zakąski, żeby nie było pustki na stole. Pustki budzącej niepokój ducha u biesiadników.

Mają świętą rację, Pan Nietwór, Daniel Spaniel i nasza piękna Wiosna. Jak ten czas szybko leci. Już jest śródkowe południe, piętnasty dzień stycznia roku 2014, a mnie jeszcze nie ma przy okrągłym stole w *salonie mych myśli*. Jestem z moją myślą o Irusiu, Ireneuszu Morawskim, moim Przyjacielu, którego nazywam bratem z wojska w niewidzialnym królestwie nocy. Spotkaliśmy się w minionym dwudziestym wieku, po Drugiej Wojnie Światowej w szkole dla niewidomych w Laskach pod Warszawą. On z Nowogródka, ja z Lwowa, a droga jedna naszego życia. Do Wrocławia i we Wrocławiu, jeden obok drugiego. Ku chwale słońca. Co za historia? Jak ten czas szybko leci?

*Stoję w kabinie pod prysznicem w naszej łazience
w Polanicy
i co widzę*

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Armin P. Barth, „Łza poety”. Przełożył: Jan Wolski. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Grzegorz Wolański. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2013, s. 88.

Wojciech Bonowicz, „Echa”. Na okładce i wklejce list Zbigniewa Makowskiego do Wojciecha Bonowicza. Projekt okładki: Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 100. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 30.

Marzena Broda, „Zwykle rzeczy”. Drzeworyt na okładce: Zbigniew Dolatowski. Projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2013, s. 48.

Jacek Dehnel, „Języki obce”. Projekt okładki: Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 97. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 56.

Katarzyna Georgiou, „Strefa Bałaganu (wiersze dla dzieci)”. Wybór i redakcja: Kazimierz Burnat. Ilustracje: Twórcze Smyki, Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2013, s. 80.

Mieczysław A. Łyp, „Różane lśnienie lata”. Fotografie i reprodukcje: Mieczysław A. Łyp. Autorski Zeszyt Poetycki 2013 nr 4. Wydawnictwo RS Druk, Rzeszów 2013, s. 96.

Mieczysław A. Łyp, „Wiersze wybrane”. Redakcja, fotografie z cyklu „Zatrzymane w kadrze X: Rysunki: Jolanta Jakima-Zerek. Na okładkach i wykleinach fotogramy Mieczysława A. Łypa (II-VI) I: Mieczysław A. Łyp. Fot. Hanna Krupińska-Łyp. II: Wenecja. III: Widok z ogrodów Capri. IV: Park słoński w zimie. V: Pejzaż z kapelą Marka Twardego z Futomy. VI: Paleta. Wydawnictwo RS Druk, Rzeszów 2013, s. 304.

Mieczysław A. Łyp, „Zaklęte w lipowym drewnie. Rzeźby Marka Twardego w poezji i fotografii Mieczysława A. Łypa”. Autorski Zeszyt Poetycki 2013 nr 3. Wydawnictwo RS Druk, Rzeszów 2013, s. 80.

Jan Kurowicki, „Nieszczelny konkre”. Malarstwo: Joanna Ratajczak-Kurowicka. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013, s. 78.

Ewa Elżbieta Nowakowska, „Trzy ołówki”. Posłowie: Wojciech Ligęza. Opracowanie graficzne: Karolina Wałaszek. Fotografia na okładce: Ewa Elżbieta Nowakowska. Wydawnictwo Austeria, Kraków 2013, s. 58.

Stanisław Nyczaj, „Arcymiarą”. Projekt okładki, opracowanie typograficzne i kolaże: Irena Nyczaj. Oficyna Wydawnicza „STON2”, Kielce 2014, s. 78.

Aleksandra Spalińska, „Modlitwa wampira”. Zdjęcie na okładce: Aleksandra Spalińska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2013, s. 88.

Joanna Szubstarska, „Milczenie ptaków”. Wstęp: Waldemar Michalski. Projekt okładki: Ewa Dąbrowska. Wydawca: BEST PRINT Wydawnictwo Drukarnia, Lublin 2014, s. 56.

Olga Titkow-Stokłosa, „Do siebie bieć”. Opra-

cowanie graficzne: Karolina Wałaszek. Fotografie: Olga Titkow-Stokłosa. Wydawnictwo Austeria, Kraków 2013, s. 62.

PROZA

Marcin Balczewski, „Eva Morales de Nacho Lima”. Zdjęcie autora: Ewelina Rzeźniczak. Fotomontaż na okładce: Rafał Babczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 116.

Jonathan Carroll, „Kąpiąc lwa”. Przełożył: Jacek Wieteki. Projekt okładki i fotografia na okładce: Ryder Carroll. Opracowanie graficzne okładki: Krzysztof Kwiatkowski. Seria *Salamandra*. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2013, s. 320.

Łukasz Drobniak, „Nocturine. Cunninghamella”. Obrazy na okładce i w książce Jarosław Eysymont. Zdjęcie autora: Robert Wiktor. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *City*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2011, s. 174.

Grzegorz Filip, „Studnia”. Projekt okładki: Adam Walas. Wydawnictwo JanKa..., Pruszków 2013, s. 216.

Lech M. Jakób, „Ciemna materia”. Zdjęcie autora: Halina Szczepańska. Fotomontaż na okładce: Rafał Babczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 144.

Paweł Jakubowski, „Kopuła”. Zdjęcie autora: Elżbieta Wieczorek. Zdjęcie na okładce: Katarzyna Sokół. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Piętnastka 15*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 156.

Dariusz Muszer, „Homepage Boga”. Tłumaczenie: Dariusz Muszer. Zdjęcie autora i zdjęcie na okładce: Hanna Rex. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. Henryka Berez, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 178.

Andrzej Muszyński, „Miedza”. Projekt okładki: Kamil Targosz. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 136.

Jadwiga Nowak, „Duchowa rzeczywistość świata”. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Wydawnictwo AULA, Podkowa Leśna 2013, s. 150.

Kazimierz Orłoś, „Historia leśnych kochanków i inne opowiadania”. Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Zdjęcie na okładce: Image Source/Corbis/Fotochannels. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 276.

Piotr Paziński, „Ptasie ulice”. Projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2013, s. 192.

Marian Pilot, „Osobnik”. Projekt okładki: Robert Kleemann. Na okładce obraz Kamila Kuzko Golibroda. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 456.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Elżbieta Baniewicz, „Gajos”. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Anna Poi. Zdjęcie na okładce: Polfilm / EastNews. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2013, s. 424, w tym zdjęcia.

Ryszard Kapuściński, „Czarne gwiazdy”. Posłowie: Bogumił Jewsiewicz. Zdjęcie na okładce: Ian Berry / Magnum Photos / Fotochannels. Projekt graficzny okładki: Urszula Pągowska. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska. Agora SA, Warszawa 2013, s. 208.

Dariusz Nowacki, „Ukosem. Szkice o prozie”. Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Nazarkiewicz. Biblioteka „Opcji”. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2013, s. 192.

Artur Nowaczewski, „Dwa lata w Phenianie”. Fotografia autora: Tomasz Nowaczewski. Konceptcja okładki: Paweł Dunin-Wąsowicz. Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2013, s. 184.

Jerzy Olek, „7 od/za/słom iluzji”. Projekt graficzny: Jerzy Olek. Fotografia na okładce: Remigiusz Koniecko. Stowarzyszenie Kulturalne ARTES, Poznań 2013, s. 244.

„Sąddeczyzna w historiografii, literaturze i mediach”. Pod redakcją: Bolesława Farona. Fotografia na okładce: Janusz Wańczyk *Ku Mogielnicy*. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2013, s. 346.

Tadeusz Sławek, Aleksandra Kunce, Zbigniew Kadłubek, „Oikologia. Nauka o domu”. Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Nazarkiewicz. Biblioteka „Opcji”. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2013, s. 196.

Andrzej Turczyński, „Homo Pictor, Homo Viator. Fragmenty o sztuce Mariana Kratochwila”. Grafika na okładce: Marian Kratochwil. Zdjęcie Mariana Kratochwila z archiwum Andrzeja Turczyńskiego. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *koLekcja eleWatora*. Fundacja Literatury im. Henryka Berez, Szczecin 2013, s. 100.

DRAMAT

Jerzy Grzegorzewski, „Warjacje”, tom 1. Redakcja: Ewa Bułhak, Mateusz Żurawski. Projekt typograficzny: Janusz Górski. Cz. 1 „Warjacje 1978”, s. 164. Cz. 2 „Powolne ciemnienie malowideł 1985”, s. 120. Cz. 3 „Tak zwana ludzkość w obłędzie 1987”, s. 156. Cz. 4 „Usta milczą, dusza śpiewa 1988”, s. 216. Cz. 5 „Miasto liczy psie nosy 1991”, s. 110. Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2012.

[ad]



W pożółkłych promieniach słońca

(Dokończenie ze strony 22)

tutaj był, tutaj był, tu się Iruś mył
no i co, no i już, no i zbył się był
stoję w kabinie pod prysznicem w naszej łazience
w Polanicy

i jego nie widzę
tutaj był, tu się mył, aż się całkiem zmył
stoję w kabinie pod prysznicem w naszej łazience
i nic nie widzę
w naszej łazience chciałbym coś więcej
wiedzieć o moim przyjacielu
czy tam gdzieś w kropelce jakiejś wieczności
cieszy się mój przyjaciel ze swej płynności
stoję w kabinie pod prysznicem
ja też się zmyję stąd w tajemnicę

przyjść do łazienki będą chcieli
czy kran zamknęłam po kąpiel

p.s.
wszyscy się zmyją

A w uprząży moich słów
zostanie świat jak ośle ucho
to zdanie wyrzekł Diego
poganiacz mułów – będąc poetą

i obraz ten dochował się
w pożółkłych promieniach słońca

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Opinie Noty Poglądy

(...) „Mimo że akademicki romans filozofów jest dziś pokrytym patyną „skandalem” (już w 1982 roku pisała o nim Elisabeth Young-Bruehl), wciąż prowokuje do snucia psychoanalitycznych rewelacji. »Jak Żydówka mogła się zadawać z nazistą *in spe!*« – z tym »ludzkim« pytaniem mierzą się wszyscy kolejni biografowie Arendt. Jedni, jak Pietro Citati, nazywają to uczucie »miłością do boga, tak jak w greckiej tragedii, oraz miłością do człowieka, o której marzyli romantyczni niemieccy poeci« – pisze Magdalena Nowicka w „Tygodniku Powszechnym” (numer 4/2014).

Inni, jak Elżbieta Ettinger, dokonują karłowatych sztuczek, by udowodnić, że Arendt, po przedwczesnej śmierci ojca chorującego na syfisy, miała ponoć podświadomie szukać pocieszenia u starszego mężczyzny i

do końca życia być od niego uzależniona. Te sensacje przekonały spadkobierców filozofów do ucięcia plotki publikacją ich zachowanej korespondencji (1998, polskie wydanie 2010) – trwającej, z kilkoma długimi przerwami, półwiecze, aż do śmierci Arendt.

Antonia Grunenberg, politolożka, która gros swoich badań poświęciła autorce »Korzeni totalitaryzmu« i jest współtwórczynią nagrody jej imienia (Hannah-Arendt-Preis für politisches Denken, w 2013 roku wyróżnienie otrzymał Timothy Snyder), całym sercem stara się przekroczyć schemat sentymentalnej biografii i... z całą żarliwością w tę kliszę popada. Jednak jej »Hannah Arendt i Martin Heidegger. Historia pewnej miłości« wydana w Niemczech w 2006 roku, wzbudziła spore zainteresowanie – bo nikogo nie obraża. Czyta się ją niczym lotrzykowski romans, gdzie bohaterowie »wdają się w ryzykowną namietność, będącą początkiem pełnej przygód drogi myślowej, która ich ciągle rozdziela i łączy«. Na szczęście Grunenberg nie zadowala się rolą podglądaczki. Wpisuje historię miłości w klimat intelektualnego napięcia między myśleniem świata politycznego a filozoficznym dyskursem wyzwolenia. Romans między profesorem i uczennicą jest najtrivialniejszym elementem tej układanki.

Jeśli warto mówić o relacji Arendt i Heideggera, to dlatego, że można w niej dostrzec motyw uwalniania się spod wpływu mistrza przez radykalizację jego myśli i przenicowanie we własną antytezę. Arendt nie pali jednak mostów do ostatniej belki, zostawia wąską kładkę między sobą a dawnym nauczycielem».

Kto układa listę filmów przewidzianych do cyfryzacji? Nie udało się powołać komisji eksperckiej, która stworzyłaby podstawowy rejestr filmów do cyfryzacji, jak w USA. Przedstawiciele studiów filmowych, środowiska filmowego, Filmoteki nie doszli do porozumienia. Z kolei studio Kadr, które jeszcze za życia Jerzego Kawalerowicza, a potem za dyrekcji Jerzego Kapuścińskiego rozpoczynało proces cyfryzacji, dziś woli wypuszczać zremasterowane filmy za darmo do YouTube'a, niż wydawać je na płytach. To błąd. W internecie filmy toną wśród rzeczy o niskiej wartości – pisze Tadeusz Sobolewski w „Gazecie Wyborczej”, numer 23 grudnia 2013 roku.

Jednak proces cyfryzacji postępuje. Do tej pory zrekonstruowano 80 fabuł, 60 dokumentów, kilkadziesiąt animacji.

Koszt rekonstrukcji jednej fabuły wy-

nosi minimum 200 tys. złotych. Praca nad jednym filmem jest wielomiesięczna, ale poziom techniczny zaangażowanych w ten proces firm nie odbiega od amerykańskiego. Przychodzą w sukurs prywatni sponsorzy, jak PKO Bank Polski, który sfinansował rekonstrukcję 14 filmów. Rekonstrukcję »Popiołów« Wajdy właśnie finansuje Orlen.

Grzegorz Molewski, rozwijając projekt Kino RP, myśli kompleksowo. Kino to dla niego część kultury, czynnik budowania więzi. Liczy się nie tylko film, ale też ludzie i miejsce, w którym będzie pokazany. Oglądamy zdjęcia wzorcowych salek filmowych w szkołach, gdzie są: projektor HD, spory ekran i rolety idealnie zasłaniające okna – wszystko to ma odróżniać »lekcje z filmem« od byle jakich projekcji z telewizora».

„W Unii Europejskiej każdy kraj próbuje we własnym zakresie stworzyć optymalny system zabezpieczeń, utrudniający nieletnim kontakt z nieodpowiedzialnymi dla nich treściami. Niektóre państwa podchodzą do kwestii nagości bardzo liberalnie. Choćby Francja, gdzie prowokacyjny dramat Steve'a McQueen'a »Wstyd« ze scenami zbiorowego seksu był dozwolony od lat 12 (gdzie indziej od 18). Z kolei obfitująca w brutalne sceny przemocy komedia kryminalna Setha Gordona »Szeferowie wrogowie« – praktycznie zakazana dla nastolatków w USA – w Polsce nie miała żadnych ograniczeń – pisze Janusz Wróblewski w „Polityce”, numer 5/2014.

W wielu państwach Europy Zachodniej kategorie wiekowe ustala specjalnie do tego powołana instytucja. Przeważnie rządowa, działająca przy ministerstwie kultury lub wyłoniona przez środowisko filmowe. Na przykład w Anglii robi to londyńska British Board of Film Classification, we Francji Narodowe Centrum Kinematografii i Animowanego Obrazu, w Szwecji Krajowa Rada do spraw Mediów. Decyzje podejmują komisje złożone ze specjalistów z różnych dziedzin, m.in. psychologów, filmoznawców, osób zajmujących się ochroną praw dzieci i młodzieży, przedstawicieli branży.

Polska na tym tle stanowi ciekawy wyjątek. Od 25 lat nikt się nie kwapi do powoływania jakiegokolwiek ciała regulującego. Żle się to kojarzy – z cenzorską praktyką czasów PRL. Ustawa o kinematografii z 2005 r. niczego w tej materii nie unormowała. Zamiast komisji odpowiedzialnie ustalającej limity wiekowe mamy pełną dowolność. O wszystkim decydują dystrybutorzy».

[ad]

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski.**

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.